



Piotr Ryba o trudnej sytuacji KWK „Knurów-Szczygłowie”

Jeśli nie uzupełnimy stanu załogi czeka nas katastrofa...

Rozmowa z wiceprzewodniczącym „Solidarność” KWK „Knurów-Szczygłowie” Ruch „Knurów” S. 9

O problemach finansowych pracowników

Pieniądze otrzymali „wybrani”

W PG „Silesia” nie dzieje się dobrze S. 4

WRZESIEŃ
2026
NR 7 (265)

ISSN 1425-8021

ZŁO DOBREM ZWYCIĘŻAJ

NAJWAŻNIEJSZY JEST CZŁOWIEK

Solidarność Górnicza

GAZETA KRAJOWEJ SEKCJI GÓRNICTWA WĘGLA KAMIENNEGO NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”

www.solidarnoscgornicza.org.pl



więcej s. 7



Fakty a nie mity!

Prof. Ziemowit Malecha, naukowiec Politechnik Wrocławskiej mocno skrytykował kierunki polskiej polityki energetycznej. Jego zdaniem w przypadku Polski stawianie na OZE to niebezpieczna fanaberia, która może prowadzić do nieuzasadnionego wzrostu kosztów energii dla firm i gospodarstw domowych.

więcej s. 2



Co najmniej dziwna ta batalia

WZZ „Sierpień 80” przedstawia protest w kopalni „Wujek” jako walkę o pracowników, bezpieczeństwo i racjonalny sposób likwidacji zakładu. Trudno jednak nie zauważyć, że w centrum tej batalii znalazła się przede wszystkim obrona konkretnego człowieka – dyrektora zakładu.

strona 5



Pellet, czyli kosztowna pułapka

Zbliżający się sezon grzewczy ponownie stawia pytania o dostępność i ceny paliw. Na rynku węgla sytuacja pozostaje względnie spokojna, natomiast na rynku pelletu narasta problem niedoboru surowca i gwałtownych podwyżek.

strona 11

KOMENTARZ

Bogusław Hutek

Nie wszystko jest na sprzedaż

W OSTATNICH dniach - jak co roku - czcimy prawdziwych bohaterów: robotników, którym w 1980 roku udało się zmusić komunistyczną władzę do podpisania czterech porozumień. Z tamtych protestów 46 lat temu zrodził się Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność”.

Pamiętamy jednak, że po okresie tak zwanego karnawału „Solidarności”, reżim wziął odwet na całym narodzie. 13 grudnia 1981 r. wprowadzono stan wojenny. Internowano tysiące ludzi zaangażowanych w działalność opozycyjną. 15 grudnia funkcjonariusze aparatu represji, głównie ZOMO, spacyfikowali kopalnię „Manifest Lipcowy”, a 16 grudnia - „Wujek”, brutalnie mordując dziesięciu górników. Również protest górników z kopalni „Piast” - najdłuższy w stanie wojennym, bo trwający aż 14 dni - skutecznie stłumiono.

W 1989 r. udało się powtórnie zarejestrować Związek i choć częściowo, bo w wyniku tak zwanych wyborów kontraktowych, odzyskać demokratyczne państwo.

Dziś niektórzy nie chcą pamiętać tamtych czasów. Inni są zbyt młodzi, by móc coś o nich powiedzieć (z ich wiedzą historyczną też jest coraz gorzej). Efekt jest taki, że niektórzy nie czują żadnego wstydu, by wspólnie zasiadać przy stołach z dawnymi komunistami bądź ich spadkobiercami i bez cienia żenady się z nimi dogadywać w różnych zresztą sprawach. A przecież to komuniści doprowadzili nasz kraj do ruiny, to oni przez niemal pół wieku - z nadania Moskwy - sprawowali na wpół totalitarną władzę nad Polską, to oni mordowali naszych bohaterów i prześladowali każdego, kto śmiał im się sprzeciwić.

Dlaczego o tym piszę? Bo mimo wszystko mam nadzieję, że nasza młodzież też wkrótce przejrzy na oczy. Że będzie miała odwagę, by wykonać swoisty zryw - wzorem swoich kolegów z 1956, 1968, 1970, 1976 czy 1980 roku - i odsunąć od władzy tych, którzy krok po kroku rujną nasz kraj obecnie. Że młode pokolenie pojmie, jaką przyszołość gotują mu środowiska lewicowo-liberalne i skutecznie pogoni to towarzystwo w niebyt podczas najbliższych wyborów. Jest w naszym wspólnym interesie, by wspomniane grupy nigdy więcej Polsce nie szkodziły i nie wyprzedawały jej w obce ręce. „Żeby Polska była Polską” - jak śpiewał Jan Pietrzak.

A tym, którzy siadają z postkomunistami przy jednym stole, zwłaszcza w Gdańsku, dedykuję słowa błogosławionego księdza Jerzego Popiełuszki, patrona „Solidarności”: „Wiary i ideałów nie wolno sprzedawać za przysłowiową misę soczewicy, za stanowisko, większą pensję, możliwość studiów czy awans społeczny. Bo kto łatwo sprzedaje wiarę i ideały, ten jest o krok od sprzedania człowieka”.

POLITYKA KLIMATYCZNA Krytyczna diagnoza prof. Ziemowita Malechy

Fakty a nie mity!

ENERGIA odnawialna pod ostrą krytyką. Prof. Ziemowit Malecha, naukowiec Politechniki Wrocławskiej w podcaście Bogdana Rymanowskiego (gdzie startł się na argumenty z publicystą Jakubem Wiechem) mocno skrytykował kierunki polskiej polityki energetycznej. Jego zdaniem w przypadku Polski stawianie na OZE to niebezpieczna fanaberia, która może prowadzić do nieuzasadnionego wzrostu kosztów energii dla firm i gospodarstw domowych.

JEDNYM z głównych źródeł wysokich cen energii jest system EU ETS. Formalnie nie jest to podatek, lecz mechanizm handlu uprawnieniami do emisji. Z perspektywy odbiorców efekt jest jednak podobny - koszt zakupu uprawnień zostaje doliczony do ceny energii.

Obciążenie to nie rozkłada się równomiernie. Najmocniej uderza w państwa posiadające dużą liczbę elektrowni węglowych, przede wszystkim w Polskę. Kraje, które wcześniej rozwinęły energetykę jądrową lub wodną, ponoszą znacznie niższe koszty emisji.

Prof. Malecha szacuje, że bez ETS koszt wyprodukowania megawatogodziny w nowoczesnej elektrowni węglowej - łącznie z paliwem, wynagrodzeniami, remontami i kosztami środowiskowymi - może wynosić około 150 zł. Tymczasem przy cenie uprawnień sięgającej 70-80 euro za tonę dwutlenku węgla sam ETS może zwiększać koszt produkcji o ponad 250 zł za megawatogodzinę. Oznacza to, że obciążenie emisyjne staje się wyższe niż bezpośredni koszt wytworzenia energii.

W tej perspektywie wysoka cena energii węglowej nie wynika przede wszystkim z kosztu wydobycia i spalania surowca. Jest w dużej mierze skutkiem regulacyjnego obciążenia konkretnej technologii. Przekłada się to nie tylko na rachunki gospodarstw domowych, ale również na koszty przemysłu, usług i produkcji praktycznie wszystkich towarów.

„Tania energia z OZE” nie uwzględnia kosztów systemowych

Drugim elementem krytycznej diagnozy prof. Malechy jest sposób przedstawiania kosztów odnawialnych źródeł energii. Cena energii z farmy wiatrowej lub fotowoltaicznej często obejmuje jedynie koszt jej produkcji w instalacji. Nie uwzględnia natomiast kosztów, które musi ponieść cały system elektroenergetyczny.

Energetyka wiatrowa i słoneczna produkuje energię w zależności od pogody, a nie od bieżącego zapotrzebowania. W okresach wysokiej produkcji energia może pojawić się w ilości przekraczającej możliwości jej wykorzystania lub przesłania. Innym razem produkcja gwałtownie spada, a system musi korzystać ze źródeł sterowalnych.

Wraz ze wzrostem udziału OZE rosną więc wydatki na: rozbudowę



sieci przesyłowych i dystrybucyjnych, magazyny energii, bilansowanie krótkookresowych zmian produkcji, utrzymywanie elektrowni rezerwowych, ograniczanie produkcji OZE i wypłatę rekompensat, interwencyjny import lub eksport energii, urządzenia stabilizujące napięcie i częstotliwość.

Prof. Malecha podkreśla, że koszty integracji nie zwiększają się liniowo. Pierwsze instalacje OZE można stosunkowo łatwo włączyć do istniejącego systemu. Każdy kolejny etap wymaga jednak coraz większych nakładów na sieci, magazyny, rezerwy i bilansowanie.

Niska cena energii w określonych godzinach na giełdzie nie oznacza zatem niskiego kosztu całego systemu. Pozostałe wydatki pojawiają się w opłatach sieciowych, mechanizmach wsparcia, rynku mocy i kosztach bilansowania.

OZE korzystają z wieloletnich gwarancji cenowych

Prof. Malecha zwraca również uwagę, że źródła odnawialne nie zawsze funkcjonują wyłącznie na zasadach rynkowych. Korzystają z systemów aukcyjnych, kontraktów różnicowych i gwarantowanych cen energii.

Właściciel farmy może zaoferować energię na giełdzie po bardzo niskiej cenie, ponieważ otrzyma później wyrównanie do poziomu zagwarantowanego w kontrakcie. Energia wydaje się więc tania na rynku hurtowym, ale jej pełny koszt zostaje przeniesiony na system wsparcia i odbiorców.

Szczególne wątpliwości budzi morska energetyka wiatrowa. Według danych przywołanych przez prof. Malechę pierwsze polskie farmy offshore mają otrzymywać cenę zbliżoną do 500 zł za megawatogodzinę, waloryzowaną i gwarantowaną nawet przez 25 lat. Ryzyko zmian rynkowych zostaje więc przeniesione z inwestora na państwo i odbiorców energii.

Nie oznacza to, że każda elektrownia wiatrowa jest nieefektywna.

Pokazuje jednak, że nie można porównywać chwilowej ceny giełdowej energii z OZE z pełnym kosztem stabilnej produkcji w źródle dyspozycyjnym.

Moc zainstalowana nie gwarantuje dostępności energii

Kolejnym uproszczeniem jest porównywanie technologii wyłącznie na podstawie mocy zainstalowanej.

Dokończenie na str. 10

ENERGETYKA Koniec węglowej epoki w Dolnej Odrze

Gazowa transformacja

PO PONAD pół wieku kończy się węglowa historia Elektrowni Dolna Odra. Z końcem sierpnia wyłączone zostały dwa ostatnie bloki węglowe zakładu w Nowym Czarnowie. Dwa wcześniejsze zakończyły pracę 31 grudnia 2025 roku. Elektrownia, która przez dziesięciolecie była jednym z filarów bezpieczeństwa energetycznego Pomorza Zachodniego i jednym z najważniejszych pracodawców w regionie, przechodzi na gaz.

Formalnie nie oznacza to końca produkcji energii w tej lokalizacji. W 2024 roku uruchomiono tam dwa nowe bloki gazowo-parowe. Trudno jednak mówić o prostej zamianie jednego paliwa na drugie. Wraz z wyłączeniem części węglowej kończy się przede wszystkim pewien model energetyki - oparty na dużym zakładzie, licznej i doświadczonej załodze oraz paliwie, które Polska może wydobywać na własnym terytorium.

Jeszcze jesienią 2025 roku Elek-

rownia Dolna Odra zatrudniała 738 osób. Obecnie w oddziale pozostało 385 pracowników, a według informacji PGE na koniec 2026 roku zatrudnienie ma spaść do zaledwie 138 osób. Oznacza to odejście około 600 pracowników, w tym ludzi związanych z elektrownią przez 35, 40, a nawet 50 lat.

- Dla tych ludzi to jest dramat, ponieważ oni całe swoje życie zawodowe mieli związane z jednym zakładem pracy - mówi Anna Grudzińska, przewodnicząca NSZZ „Solidarność” Elektrownia Dolna Odra. Jak podkreśla, zwalniani energetycy, mimo wieloletniego doświadczenia, wchodzić dziś na rynek pracy jako „świeżaki”.

Dla części załogi przygotowano odprawy i pakiety osłonowe. Odszkodowania mogą sięgać trzydziestokrotności miesięcznego wynagrodzenia, czyli nawet około 400 tys. zł brutto.

Dokończenie na str. 12

46. ROCZNICA PODPISANIA POROZUMIENIA JASTRZĘBSKIEGO

Umieli stać za drugim człowiekiem

W JASTRZĘBIU-ZDROJU odbyły się obchody 46. rocznicy podpisania Porozumienia Jastrzębskiego i powstania Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”.

46 LAT temu strajkujący robotnicy z kilkuset zakładów pracy zmusili przedstawicieli rządu do zawarcia czterech porozumień - Szczecińskiego (30 sierpnia), Gdańskiego (31 sierpnia), Jastrzębskiego (3 września) i Dąbrowskiego (11 września).

Podpisane 3 września 1980 roku o godzinie 5.45 Porozumienie Jastrzębskie potwierdzało ustalenia z Gdańska, znosiło czterobrygadowy system pracy w górnictwie (oznaczał on konieczność pracy 7 dni w tygodniu), zobowiązywało władze do przedstawienia Sejmowi projektu obniżenia wieku emerytalnego w górnictwie, wprowadzenia wolnych sobót i niedziel od 1 stycznia 1981 r. wolnych wszystkich sobót i niedziel oraz realizacji szeregu postulatów socjalno-bytowych, między innymi wpisania pylicy płuc do wykazu chorób zawodowych.

Zgromadzonych przed Pomnikiem Porozumienia Jastrzębskiego na placu Tadeusza Jędraka przywitali szef śląsko-dąbrowskiej „Solidarności” Dominik Kolorz i przewodniczący Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” KWK „Borynia-Zofiówka” Ruch „Zofiówka” Roman Brudziński. Wśród przybyłych gości znaleźli się między innymi sygnatariusz Porozumienia Jastrzębskiego Grzegorz Stawski, reprezentująca Kancelarię Prezydenta pani minister Beata Kempa, przewodniczący Komisji Krajowej Związku Piotr Duda, przewodniczący górniczej „Solidarności” Bogusław Hutek, przewodniczący Krajowego Sekretariatu Górnictwa i Energetyki NSZZ „Solidarność” Jarosław Grzesik, a także wojewoda śląski Marek Wójcik. Swoją obecność zaznaczyli pracodawcy, parlamentarzyści, samorządowcy, związkowcy z innych regionów kraju, przedstawiciele służb mundurowych, duchowni z kapłanem

śląsko-dąbrowskiej „Solidarności” księdzem prałatem Stanisławem Puchałą, członkowie licznych pocztów sztandarowych i mieszkańcy Górnego Śląska. Ścisłe rzecz ujmując, tym razem parlamentarzystów było dwoje, co z przekąsem skomentował Dominik Kolorz: - Przyszły rok to rok wyborczy. Z pewnością będzie ich tutaj dużo, dużo więcej - stwierdził.

Serię okolicznościowych wystąpień rozpoczął Piotr Duda.

Lider krajowych struktur Związku wspominał o najważniejszych problemach, których rozwiązania domagali się strajkujący górnicy 46 lat temu i o roli „Solidarności” w realizacji wyartykułowanych wówczas żądań.

- Podpisane porozumienie tu, w Jastrzębiu, to przede wszystkim postulaty pracownicze, bo takie wysuwali górnicy nie tylko z kopalni „Manifest Lipcowy”, ale z kilkudziesięciu zakładów, które wchodziły w skład Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego. To tu, w Jastrzębiu, padł po raz pierwszy postulat płacy minimalnej i płacy maksymalnej. To tu padł po raz pierwszy postulat o likwidacji systemu czterobrygadowego - nieludzkiego systemu pracy. To tu padł po raz pierwszy postulat, aby obniżyć wiek emerytalny dla górników dołowych. I tu, z tego miejsca, mogę powiedzieć, że też tak się stało, ale to nie zasługa polityków - tych, którzy korzystają dzisiaj z tej wolności. To zasługa Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”, który w 2005 r. przygotował projekt obywatelski ustawy, która pozwala, że górnicy ciężko pracujący mogą przejść na wcześniejszą emeryturę bez względu na wiek, tylko po przepracowaniu odpowiedniej ilości lat pracy. To była właśnie realizacja postulatów górników z Jastrzębia-



-Zdroju. Bo postulaty w Szczecinie, w Gdańsku, w Jastrzębiu, a także te dąbrowskie, w hucie „Katowice”, nie były tylko straszkami na komunistów. To nie były tylko postulaty, które zostały - tak jak gdańskie - wpisane na listę UNESCO. To testament tych bohaterów, którzy walczyli w „80 roku o lepszą Polskę i (...) o podmiotowość ludzkiej pracy - zauważył.

Wskazał też, jak wielkim zaskoczeniem dla wielu był fakt, iż o swoje zaczęli walczyć pracownicy sektora propagandowo hołubionego przez komunistyczny reżim.

- To była wielka odwaga. Wówczas nie było telefonów komórkowych, nie można było wysłać SMS-a do żony: „Nie martw się, jest wszystko w porządku”. Komuniści robili wszystko, aby blokować kontakt z rodziną, aby strajkujący byli podłamani, aby zeszli ze strajku, bo (...) dla komunistów podpisanie porozumienia w Jastrzębiu było podwójną klęską. Pierwsze to jest to, że zostało te porozumienie podpisane. A drugie - że (...) byli prawie pewni, że tu, w Jastrzębiu, nigdy strajk nie wybuchnie. Bo przecież to Jastrzębie-Zdrój było takim dzieckiem wy-

chuchanym komunistów. (...) Dlatego tym bardziej jesteśmy dumni, że górnicy wykrzesali z siebie siły i odwagę, aby zastrajkować i walczyć do końca o swoje postulaty, o swoje marzenia, a także o związek zawodowy „Solidarność”, który do dnia dzisiejszego realizuje ten testament i postulaty Sierpnia - podkreślił.

Po nim głos zabrała pani Beata Kempa, odcytując list, jaki do uczestników uroczystości skierował prezydent Karol Nawrocki.

- Składam uroczysty hołd wszystkim bohaterom naszej wolności ze Śląska i z Zagłębia, którzy w tamtym trudnym czasie nie ulegli manipulacjom, podstępom, szantażom i groźbom komunistów, wytrzymali trudy strajku okupacyjnego, zawierzili opiece świętej Barbary i pozostali solidarni ze swoimi strajkującymi kolegami, złączeni więzami jedności narodowej i pracowniczej solidarności - napisał szef państwa.

W jego ocenie Porozumienie Jastrzębskie stanowiło „ważny krok ku zwycięstwu nad komunistycznym systemem zniewolenia”.

- Pozostanie ono na zawsze pomnikiem prawości i odwagi rod-

ków, którzy rzucili wyzwanie władzy zbrodniczej, zdeprawowanej, tłumiącej głos i aspiracje narodu. Jest i będzie przestrogą dla wszystkich, którzy znów chcieliby poddać nas i naszą Ojczyznę obcemu wyzyskowi i dyktatowi. Jestem przekonany, że właśnie tego uczy nas dzisiaj Jastrzębie, że nie wystarczy upominać się o siebie. Trzeba umieć stać także za drugim człowiekiem, za swoją wspólnotą i za Polską. Taką lekcję pozostawili nam uczestnicy tamtego strajku i jest ona aktualna również dla naszego pokolenia. Porozumienie Jastrzębskie zawsze będzie przypominało o drzemającej w nas sile - czyli o niezłomnym polskim duchu wolności i solidarności - podsumował prezydent.

Jako ostatni kilka słów do zgromadzonych skierował Grzegorz Stawski, zastanawiając się, czy porozumienia podpisane na przełomie sierpnia i września są źródłem prawa.

- Do tej pory, myślę, tego pytania nikt nie zadał. I ja uważam, że trzeba wszystkie te porozumienia przejrzeć, przeczytać i wyciągnąć z nich wnioski. (...) Ja jestem pewien, że jest to źródło prawa, bo mamy wolne soboty wszystkie, a one wynikają z porozumienia. Została zlikwidowana „czterobrygadowka”? Została zlikwidowana. Ale pojawiają się kolejne problemy. Ostatnio rozmawiałem ze związkowcami. (...) Zwrócili się do mnie, aby tu, przy tym pomniku, powiedzieć o nowym trendzie. (...) „Czterobrygadowka” została zlikwidowana, ale wymyślono coś gorszego - wymyślono „pięciobrygadowkę”, (...) gdzie ludzie, którzy pracują w tym systemie - a dotyczy to głównie energetycznych spółek - mają raz na cztery miesiące wolną niedzielę. (...) Przyjrzyjmy się, przejrzujmy, zróbmy inwentaryzację zapisów umów społecznych. Być może okaże się, że pewne tematy są rozwiązane i będzie można je egzekwować w zupełnie inny sposób - zakończył.

Uroczystości poprzedzone mszą świętą w kościele pw. Najświętszej Maryi Panny Matki Kościoła („na górze”) pod przewodnictwem biskupa pomocniczego archidiecezji katowickiej ks. Adama Wodarczyka zakończyły się złożeniem kwiatów przed Pomnikiem Porozumienia Jastrzębskiego i pod tablicą upamiętniającą Tadeusza Jędraka, jednego z sygnatariuszy porozumienia.

Marek Jurkowski



PG SILESIA O problemach finansowych pracowników

Babij: Pieniądże otrzymali „wybrani”

O PROBLEMACH finansowych pracowników Przedsiębiorstwa Górniczego (PG) „Silesia” Sp. z o.o., którym nie wypłacono wynagrodzeń w terminie, utrudnianiu działalności związkowej przez właściciela czechowickiej kopalni i sytuacji samego zakładu rozmawiamy z Grzegorzem Babijem, przewodniczącym Komisji Zakładowej (KZ) NSZZ „Solidarność” PG „Silesia” Sp. z o.o.

* * *

Na początku sierpnia media obiegała informacja o problemach z wypłatą wynagrodzeń w PG „Silesia”. Czy od tamtego czasu cokolwiek się zmieniło? Czy pracodawca odniósł się jakoś do tej bulwersującej sprawy?

Miało być tak pięknie, a wyszło jak zawsze. Przejęcie „Silesii” bezpośrednio przez Bumech nie przyniosło naszemu zakładowi niczego dobrego. Obiecywano pracownikom - również ustami działaczy Związku Zawodowego Górników w Polsce czy „Kadry” - że jak przejdą pod Bumech, to wróci normalność. Tak się nie stało. Jest jeszcze gorzej. Przed takim scenariuszem „Solidarność” ostrzegała od dłuższego czasu, zapewne gdzieś od połowy 2024 roku. Wtedy panowie z Bumechu zaczęli testować załogę - przestali respektować układy zbiorowe pracy, porozumienia i patrzyli, co zrobią ludzie. Następnie „dokręcali śrubę”, aż w końcu nie wypłacili pracownikom należnych im wynagrodzeń. Po wybuchu afery zdecydowano się na pewne ruchy płacowe, choć wbrew temu, co mogliśmy przeczytać w oświadczeniu Bumechu lub też usłyszeć w wypowiedziach pełnomocnika dyrektora do spraw społecznych pana Tomasza Szpyrki (jednocześnie przewodniczącego „Kadry”), nie wszyscy otrzymali dwie transze zaliczek w wysokości 2 tysięcy złotych. To było kłamstwo i oszustwo. Pieniądże otrzymali „wybrani”. Inni, nawet jeśli pracowali w lipcu, ale się rozchorowali i poszli na L4, albo nie otrzymali zaliczek wcale, albo wypłacono im tylko jedną transzę. Pytanie zasadnicze brzmi - jak zareagują górnicy? Czy dadzą się dalej tak traktować? My - jako „Solidarność” - reagujemy na każdy tego typu przypadek i informujemy odpowiednie instytucje oraz służby o łamaniu porozumień, układów lub przepisów bhp.

Z jaką spotykacie się odpowiedź?

Do tej pory bywało z tym różnie. Mam nadzieję, że teraz, kiedy przekroczono kolejną granicę, kiedy dochodzi do tak spektakularnych przypadków, jak pozbawianie pracowników należnych im pieniędzy, wspomniane instytucje potraktują przypadek naszej kopalni poważnie. Apeluję zwłaszcza do

Państwowej Inspekcji Pracy - nie kierujcie do „Solidarności” pism, w których radzicie, by związek zawodowy, o ile czuje się pokrzywdzony, wniósł sprawę do sądu, tylko sami zacznijcie egzekwować własne zalecenia. Macie do tego narzędzia. Jeśli pracodawca nie respektuje wniosków PIP, Inspekcja powinna złożyć przeciwko niemu sprawę do sądu, a nie wysługiwać się organizacjami związkowymi, bo to związek zawodowy zwrócił się o pomoc do PIP, nie odwrotnie.

Skoro jesteśmy przy tematyce związkowej, co się dzieje z „Solidarnością” zrzeszającą pracowników „Silesii”? Kilka miesięcy temu właściciel wytoczył przeciwko Związkowi największe działa. O wejściu pracodawcy do lokalu związkowego i przeniesieniu całej dokumentacji wewnątrz związkowej w inne miejsce słyszeli chyba wszyscy zainteresowani losem kopalni.

„Solidarność” działa. Działa legalnie, co potwierdza dokument, który otrzymaliśmy z Państwowej Inspekcji Pracy. Niestety, właściciel nie potrąca składek naszym członkom i nie przelewa ich na konto Związku, choć we wspomnianym piśmie PIP poinformował, iż zwrócił się o to do niego. Mało tego, Bumech kazał pracownikom wypełnić specjalne ankiety na temat ich przynależności związkowej. Każdy miał indywidualnie stwierdzić, że należy do danego związku zawodowego i chce, by ten związek otrzymywał składkę potrącaną z jego pensji. Z takim postępowaniem absolutnie nie można się zgodzić. Zgodnie z artykułem 231 Kodeksu pracy, wraz z przejściem „Silesii” cała dokumentacja kadrowo-płacowa przeszła w ręce Bumechu, co oznacza, że Bumech ma pełną wiedzę na temat członkostwa pracowników kopalni w związkach zawodowych. Brak ponownych deklaracji nie może być podstawą do odstąpienia od potrącania związkowych składek. Stworzono sztuczny problem, bez jakiegokolwiek podstawy prawnej, aby jeszcze bardziej osłabić „Solidarność”. Co istotne, w piśmie z połowy czerwca PIP poinformowała, że wie o tym, iż Bumech nie potrąca składek związkowych członkom

„Solidarności”. Mamy przełom sierpnia i września. Czy Inspekcja cokolwiek zrobiła, aby ten problem rozwiązać? W tej chwili wygląda to tak, że członkowie NSZZ „Solidarność” PG „Silesia” wpłacają swoje składki członkowskie bezpośrednio na związkowe konto. Jak długo jeszcze? Nie mam pojęcia. Marcin Sutkowski, właściciel Bumechu, śmieje się w twarz instytucjom państwowym, ignorując wydawane przez nie zalecenia, śmieje się w twarz pracownikom, nie wypłacając im wynagrodzeń i nic go za to nie spotyka. Wszyscy ulegają wyjątkowo wrednej naturze jednego człowieka. I jeszcze jedno - niech działacze ZZG i „Kadry” nie myślą, że ich to nie dotyczy. Po „uporaniu się” z „Solidarnością” właściciel zajmie się nimi w dokładnie w ten sam sposób. Jestem tego pewien.

Omówiliśmy sytuację pracowników i związków zawodowych ze szczególnym uwzględnieniem „Solidarności”. A jak funkcjonuje kopalnia? Czy właściciel podejmuje jakiegolwiek działania, aby ustabilizować jej sytuację po zawirowaniach, jakie miały miejsce na przestrzeni ostatnich miesięcy?

„Apeluję zwłaszcza do Państwowej Inspekcji Pracy - nie kierujcie do „Solidarności” pism, w których radzicie, by związek zawodowy, o ile czuje się pokrzywdzony, wniósł sprawę do sądu, tylko sami zacznijcie egzekwować własne zalecenia. Macie do tego narzędzia. Jeśli pracodawca nie respektuje wniosków PIP, Inspekcja powinna złożyć przeciwko niemu sprawę do sądu, a nie wysługiwać się organizacjami związkowymi...”



Niestety, nie. Ściana 164 została wyposażona w autentyczny złom. Cały kompleks ścianowy zabudowano bez przeprowadzenia jakiegokolwiek remontu. Proces rozruchu ściany też okazał się jedną wielką kompromitacją, bo tam aż się roi od ciągłych zerwań łańcucha, awarii reduktorów, przypadków braku ciśnienia i innych zdarzeń. W praktyce nic nie funkcjonuje tak, jak powinno. Wydobycie sięga 500, 600, najwyżej 700 ton węgla na dobę. Mnie to osobiście nie dziwi, bo mam świadomość, jak działa obecny właściciel „Silesii”. On by chciał prowadzić ścianę dwoma pracownikami zatrudnionymi na minimalnej krajowej, najtańszym - może nawet zepsutym - sprzętem, a wydobycie powinno wynosić 12 tysięcy ton na dobę. To jest taki człowiek. I zawsze takim był. Ostatnio dotarliśmy do informacji o firmie Kobud. Podmiot ten realizował zadania dla Lubelskiego Węgla „Bogdanka”. Mniej więcej 10 lat temu firmę przejął Marcin Sutkowski ze swoim wspólnikiem, po czym bardzo szybko położył ją „na łopatki”. Dlaczego o tym mówię? Bo pracownicy Kobudu, którym wtedy nie wypłacono należnych im środków pieniężnych, do dzisiaj nie mogą ich odzyskać. Podobnie rzecz się ma z wierzycielami i dostawcami maszyn. Mało? Proszę bardzo. Z GZUG-iem [Gliwicki Zakład Usług Górniczych Sp. z o.o. - przyp. red. SG] podpisano umowę na roboty przygotowawcze za 4 miliony złotych, po czym tej kwoty nie zapłacono, co „pomogło” upaść firmie działającej w branży okologicznej od wielu lat. Gdzie my mamy pra-

wo w Polsce? Konkludując, mam duże wątpliwości, czy pracownicy „Silesii”, którym właściciel kopalni zalega znaczne przeciw kwoty, nawet po 30 tysięcy zł, kiedykolwiek ujrzą swoje pieniądze. To może skończyć się tak, jak w przypadku wspomnianego wcześniej Kobudu. Smutne, ale prawdziwe.

Choć zwykle się tego nie robi, w tym przypadku warto zapytać o Twoją osobistą sytuację. Zostałeś zwolniony, choć pełniłeś funkcję przewodniczącego zakładowej „Solidarności”. Jak to wyglądało?

Około połowy kwietnia wręczono mi wypowiedzenie ze skróconym czasem obowiązywania. Do końca maja pozostawałem pracownikiem PG „Silesia”, a na dzień dzisiejszy jestem osobą bezrobotną. Tak jak inne zwolnione wówczas osoby, nie otrzymałem ani ostatniej wypłaty za maj, ani odszkodowania z tytułu skróconego okresu wypowiedzenia. Więc tak naprawdę pozostawiono nas bez środków do życia. Od przełomu stycznia i lutego, kiedy zostały złożone pozwy przez pierwszych pracowników „Silesii” niesłusznie zwolnionych z pracy, czekamy na wyznaczenie terminów rozpraw sądowych. Jednocześnie, zgodnie z literą prawa, nadal jestem przewodniczącym Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” PG „Silesia” Sp. z o.o. Myślę, że już we wrześniu pokażemy, jaką siłą jest „Solidarność”, bo pewne plany na działanie mamy.

rozmawiał:
Marek Jurkowski

Co najmniej dziwna ta batalia

W likwidowanej katowickiej kopalni „Wujek” doszło do związkowego protestu w obronie... dyrektora zakładu.

WZZ „SIERPIEŃ 80” przedstawia protest w kopalni „Wujek” jako walkę o pracowników, bezpieczeństwo i racjonalny sposób likwidacji zakładu. Trudno jednak nie zauważyć, że w centrum tej batalii znalazła się przede wszystkim obrona konkretnego człowieka – dyrektora zakładu. Pod ziemią najpierw protestowało jedenastu pracowników. W kolejnych dniach do protestu dołączyli kolejni pracownicy. Co ciekawe, petycję dotyczącą pozostawienia dyrektora podpisały wszystkie działające na Wujku organizacje związkowe. Nie była to zatem wyłącznie akcja „Sierpnia 80”. To właśnie przedstawiciele tego związku nadali jej jednak najbardziej zdecydowany i konfrontacyjny ton. Zanim jednak przedstawimy podłoże protestu zanurzymy się przez chwilę w historię.

Gena nie wydłubiesz...

Jest sierpień 1980 roku. Kopalnia „Manifest Lipcowy” w Jastrzębiu-Zdroju. Górnicy nocnej zmiany odmawiają zjazdu pod ziemię. Mają dość pracy przez siedem dni w tygodniu, fatalnych warunków i systemu, w którym człowiek liczy się mniej niż wykonanie planu.

Na kopalnię przyjeżdża jej dyrektor. Nie próbuje uspokoić sytuacji ani rozmawiać z załogą. Według relacji uczestników strajku zaczyna krzyczeć, obrażać ludzi i nakazywać im powrót do pracy. Do dozoru ma powiedzieć, aby wziął protestujących „za pysk”. Wcześniej ludzi zatrudnionych w kopalni miał nazywać „osłami”.

To aroganckie i wulgarne zachowanie dyrektora staje się jedną z iskieł zapalających protest. Górnicy upominają się nie tylko o wolne soboty i niedziele, wynagrodzenia oraz warunki pracy. Upominają się o elementarną godność – o prawo do tego, aby przelozony traktował ich jak ludzi.

W 1980 r. rodzący się ruch związkowy stawał po stronie ludzi przeciwko dyrektorowi, którego sposób zarządzania uwłaczał ich godności. W 2026 r. przedstawiciele związku zawodowego stają w pierwszym szeregu w obronie stanowiska dyrektora, mimo że Polska Grupa Górnicza zapewnia, iż jego odwołanie nie zmieni warunków zatrudnienia, wynagrodzeń ani praw pracowników.

Wtedy górnicy domagali się, aby dyrektor odszedł. Dzisiaj związkowcy domagają się, aby dyrektor pozostał. Wtedy załoga walczyła o odzyskanie podmiotowości wobec kierownictwa. Dzisiaj obrona kierownika przedstawiana jest jako obrona załogi. Wtedy dyrektor miał przeciwko sobie górników. Dzisiaj ma po swojej stronie związkowych liderów, którzy przekonują, że jego odejście zagrozi właściwemu przebiegowi likwidacji kopalni.

Historia nie powtarza się dosłownie. Czasami układu jednak wydarzenia w wyjątkowo gorzką ironię. Oba dyrektorów łączy to samo nazwisko: Duda. Łączy ich nie tylko nazwisko, łączą ich więzi krwi: ojciec Władysław, syn Tomasz. Ktoś by pomyślał, że syn nie wdał się w charakter ojca. Nic bardziej mylnego.

Kontrowersyjny prezes

W 2019 r., kiedy Tomasz Duda kierował kopalnią „Sośnica”, do mediów trafiły anonimowe zarzuty dotyczące m.in. mobbingu, przenoszenia pracowników w ramach kary, nadgodzin i wypowiedzeń związanych z długotrwałą nieobecnością chorobową. Państwowa Inspekcja Pracy wydała jednak zalecenia odnoszące się do przestrzegania przepisów pięciodniowego tygodnia pracy oraz udzielania dni wolnych.

Tu rodzi się bliska relacja Dudy z WZZ „Sierpień 80”. Jak reagował wówczas szef tego związku, Bogusław Ziętek? Informował, że nie wie o niewłaściwych relacjach, że do związku nie wpłynęły skargi, a pojawiające się informacje wiązały z działalnością osoby, która – w jego ocenie – szkodziła kopalni.

Nic dziwnego, że Ziętek wstawał się za Dudą. Szykany jakie spotykały na „Sośnicy” wielu pracowników jakimś cudem zawsze omijały pracowników należących do WZZ „Sierpień 80”. Przyrost liczebności tego związku na „Sośnicy” był wprost proporcjonalny do aktywności dyrektora Dudy.

Niedługo po tym, Tomasz Duda zaczął pełnić

funkcję wiceprezesa Tauron Wydobycie do spraw technicznych. Po zaledwie kilku tygodniach jego pracy „Solidarność” i inne działające w spółce organizacje związkowe zażądały jego odwołania oraz zapowiedziały protesty.

Związkowcy zarzucali mu podejmowanie decyzji, które – w ich ocenie – mogły zagrażać bezpie-

czeństwu pracowników dołowych. Wskazywali m.in. na prowadzenie robót w rejonach wcześniej wyłączonych z powodu pożarów, brak wymaganych pomiarów klimatycznych, nieprzestrzeganie norm czasu pracy oraz kierowanie ludzi do pracy w miejscach, gdzie temperatura miała przekraczać dopuszczalne wartości. Przewodniczący zakładowej „Solidarności” Waldemar Sopata mówił również o braku dialogu i niewłaściwym traktowaniu pracowników. Informował, że sprawę zgłoszono do Okręgowego Urzędu Górniczego. Związkowcy zapowiadali pikety przed siedzibami Tauron Wydobycie i Tauron Polska Energia, jeżeli rada nadzorcza nie odwoła wiceprezesa. Duda został odwołany po kilku tygodniach.

Trafił za sprawą swojego bliskiego przyjaciela, ówczesnego wiceministra aktywów państwowych Adama Gawędy do zarządu Jastrzębskiej Spółki Węglowej. Przetwał w JSW SA znacznie dłużej, bo ponad rok. Odszedł także na skutek protestu związkowców, którzy zarzucali mu działania mobbingowe, knucie intryg i chaos w obszarze zarządczym. Jego okres panowania w JSW SA charakteryzował się paraliżem decyzyjnym, wstrzymaniem szeregu decyzji inwestycyjnych. Kto wie, czy one nie kładły się dziś cieniem na trudnej sytuacji finansowej tej spółki.

Duda powrócił do Polskiej Grupy Górniczej na mało eksponowane stanowiska. Kiedy kurz opadł i pamięć o jego wyczynach dostał ponownie stanowisko kierownicze – dyrektora powstałego zakładu likwidacji kopalń.

Powróciły skargi na Tomasza Dudę. Publiczne krytykowanie podwładnych, agresja słowna i wyziska stały się na powrót normą. Jak twierdzą anonimowe źródła, dyrektor celowo wyznaczał nierealne terminy na realizację zadań, co skutkowało permanentnym stresem i próbami obarczania pracowników za błędy. Powrócił „stary, dobry...” Duda z „Sośnicy”. Związkowcom, zwłaszcza tym z „Sierpnia 80” to nie przeszkadzało. Kiedy tylko pojawiły się sygnały, iż zarząd PGG zamierza odesłać Dudę na zasłużoną emeryturę podniósł się krzyk ze strony związkowców. Petycja do zarządu PGG w obronie dyrektora Dudy, nie poskutkowała. Poskutkować miał protest zorganizowany pod fałszywymi przesłankami.

Prawda czy fikcja?

Rafał Jedwabny z WZZ „Sierpień 80” przekonywał, że Tomasz Duda przeszkadzał w wejściu firm zewnętrznych, dlatego ktoś chce go „pozamiatać”, aby inni mogli zarobić miliony. To bardzo poważna su-

gestia. Nie przedstawiono jednak na jej poparcie nazw firm, dokumentów przetargowych, konkretnych decyzji ani wyliczeń potwierdzających istnienie takiego mechanizmu.

Zarząd Polskiej Grupy Górniczej odpowiedział, że powoływanie i odwoływanie osób zajmujących stanowiska kierownicze należy do wyłącznych kompetencji zarządu. Spółka zapewniła również, że planowana zmiana w kierownictwie Wujka nie wpłynie na zatrudnienie, wynagrodzenia, warunki pracy ani pozostałe uprawnienia pracowników.

Powstaje więc pytanie: skoro gwarancje pracownicze nie są zagrożone, dlaczego decyzję kadrową dotyczącą dyrektora próbuje się przedstawiać niemal jak zamach na załogę?

Związkowcy twierdzą również, że proponowany przez nich sposób prowadzenia prac pozwoli zaoszczędzić dziesiątki milionów złotych. PGG zakwestionowała te wyliczenia, wskazując, że nie wynikają one z rzeczywistych danych, a sposób odwadniania likwidowanej kopalni musi uwzględniać przepisy, bezpieczeństwo i ochronę środowiska. Można krytykować zarząd PGG i domagać się przedstawienia szczegółowych analiz. Nie można jednak własnych szacunków automatycznie podnosić do rangi bezspornych faktów, a każdej odmiennej decyzji tłumaczyć układem interesów.

Patrząc z boku na wydarzenia w kopalni „Wujek”, coraz trudniej rozstrzygnąć, gdzie kończy się tu rzeczywista troska o pracowników, a zaczyna walka o zachowanie dotychczasowego układu wpływów. Obawy załogi związane z likwidacją kopalni są realne i zasługują na poważne traktowanie. Tym bardziej nie powinny stawać się argumentem w sporze, którego rzeczywistym przedmiotem jest pozostawienie na stanowisku jednego człowieka. W 1980 roku górnicy „Manifestu Lipcowego” pokazali, że kopalnia nie jest własnością dyrektora, a związek zawodowy ma być głosem załogi, nie kierownictwa. Dziś na „Wujku” warto przypomnieć sobie tę prostą zasadę. Bo być może najważniejsze pytanie w całej tej historii nie brzmi już: dlaczego Tomasz Duda ma odejść? Znacznie ciekawsze jest inne: dlaczego związkowi zawodowemu aż tak bardzo zależy, żeby został?

Jakub Michalski

PS. Tuż przed zamknięciem tego numeru „Solidarności Górniczej” Polska Grupa Górnicza wydała oświadczenie, że 1 września 2026 roku zarząd spółki i przedstawiciele strony społecznej doszli do porozumienia kończącego akcję protestacyjną w Oddziale KWK w Likwidacji Ruch Wujek. Strony oświadczyły, że nie będą upubliczniać treści tego porozumienia.



GDAŃSK Rocznica Sierpnia i order dla bohatera

Hołd dla wielkich bohaterów

31 SIERPNIA 1980 roku o godzinie 16.40 w Gdańsku przedstawiciele Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego (MKS) i delegacji rządowej podpisali dokument kończący trwające od dwóch tygodni strajki w Trójmieście. Akt ten przeszedł do historii jako **Porozumienie Gdańskie**. Mając na uwadze jego znaczenie, w 2005 r. Sejm ustanowił Dzień Solidarności i Wolności - obchodzone 31 sierpnia święto państwowe upamiętniające zryw Polaków, który umożliwił rejestrację NSZZ „Solidarność”, pierwszej niezależnej organizacji związkowej po II wojnie światowej, a w perspektywie kilku lat przyczynił się do obalenia systemu komunistycznego oraz wyzwolenia Europy Środkowo-Wschodniej spod radzieckiej okupacji.

WYDARZENIA sprzed 46 lat uczczono nadzwyczajnym posiedzeniem Zarządu Regionu Gdańskiego NSZZ „Solidarność” w historycznej Sali BHP Stoczni Gdańskiej. Zaszczycili je swoją obecnością liczni goście, wśród nich prezydent Karol Nawrocki, bohaterowie sierpniowych strajków państwo Joanna i Andrzej Gwiazdowie, kanclerz kapituły Orderu Orła Białego profesor Michał Kleiber, ministrowie z prezydenckiej kancelarii, przedstawiciele Instytutu Pamięi Narodowej, parlamentarzyści oraz duchowni.

Wojownik o wolność

Istotną część obchodów stanowiła uroczystość wręczenia Orderu Orła Białego Krzysztofi Wyszowskiemu, działaczowi niepodległościowemu, rozpracowywanemu przez Służbę Bezpieczeństwa, współpracownikowi Komitetu Samoobrony Społecznej „KOR”, współzałożycielowi Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża, uczestnikowi strajku w Stoczni Gdańskiej, wielokrotnie zatrzymywanemu i represjonowanemu za swoją działalność przeciwko totalitarnemu ustrojowi.

Przekazując najwyższe odznaczenie państwowe weteranowi antykomunistycznej opozycji, Karol Nawrocki nazwał go „wojownikiem”, który „bardzo szybko dobiega bardzo cięty i ostry oręż swojego słowa”, a także jest „wyposażony w tarczę swojego pięknego życiorysu i niemalą zgromadzoną przez lata wiedzę”.

W wygłoszonym chwilę później wystąpieniu prezydent wskazał na ciągłość historyczną Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” - organizacji zrodzonej ponad cztery i pół dekad temu ze społecznego buntu.

- Dzisiejsze spotkanie to nie tylko hołd dla wielkich bohaterów, (...) ale to też pytanie, czy potrafimy dzisiaj (...) rozumieć, że tamta „Solidarność”, za sprawą której głos dostał naród polski i polscy robotnicy, dziś reprezentowana jest przez tę samą „Solidarność” - NSZZ „Solidarność” - która reprezentuje 700 tysięcy ludzi pracy w całej Polsce i ma głęboki wpływ na życie społeczne, polityczne i gospodarcze? Nie jest tylko recenzentem i głosem 700 tysięcy pracowników, (...) ale jest także bardzo aktywnym związkiem zawodowym, który wpływa na funkcjonowanie naszej Rzeczypospolitej. Dziękuję więc i bohaterom, ale kłaniam się także przed Piotrem Dudą i wszystkimi



członkami „Solidarności” za to, że jesteście, wciąż pilnujecie Polski, pilnujecie polskiego dobrobytu i dobrego życia polskich pracowników, i wciąż jesteście wierni społecznej nauce Kościoła katolickiego - powiedział.

Nadmienił, iż wydarzenia Sierpnia 1980 stanowiły kolejny głos narodu za wolnością i niepodległością, a przeciwko władzy komunistycznej, która uzurpowała sobie prawo do rządzenia w Polsce po roku 1945. Powinny przy tym pozostawać ważnym punktem odniesienia dla współczesnego społeczeństwa i współczesnej klasy politycznej.

- Ruch „Solidarności” był nurtem odzyskanej odwagi cywilnej, (...) której dzisiaj Polska (...) potrzebuje, by walczyć z tym, co złe - stwierdził. - „Solidarność” (...) jest także przestrożą. I ta lekcja sprzed 46 lat jest wielką przestrożą do (...) rządzących - do tych, którzy rządzą, do tych, którzy rządzą dzisiaj i do tych, którzy będą rządzić w kolejnych latach w Rzeczypospolitej Polskiej. Chciałbym, aby dzisiaj z Sali BHP Stoczni Gdańskiej poszedł jasny przekaz, że „Solidarność” - jej duch - jest też od tego, aby cucić rządzących w kolejnych postępowaniach. Jak pisał święty papież-Polak Jan Paweł II, bez którego „Solidarności” by przecież (...) nie było - i to apel do rządzących dzisiaj (...) - nigdy człowiek nie zazna szczęścia kosztem drugiego człowieka, niszcząc jego godność,

niszcząc jego wolność i hołdując egoizmowi. To się nie udało przed blisko pięcioma dekadami, to nie uda się z Polakami dzisiaj i to nie uda się w kolejnych latach i w kolejnych dekadach - zapewnił.

Warto przypomnieć, że strajkujący robotnicy oficjalnie upominali się o poprawę warunków pracy, jednak nieoficjalnie - bronili wartości takich, jak wolność słowa czy wyznania.

Wszystko zaczęło się w Mielcu i Świdniku

Na początku lipca wybuchł strajk pracowników Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego „PZL-Mielec” jako wyraz niezadowolenia wobec pogarszającej się sytuacji gospodarczej kraju. W tym samym czasie załoga Wydziału Obróbki Mechanicznej świdnickich zakładów lotniczych zaprezentowała przeciwko podwyżkom cen żywności i fatalnym warunkom pracy, otrzymując wsparcie kolegów z innych zakładów. 18-19 lipca stało już ponad 70 przedsiębiorstw. Wówczas władze zdecydowały się na rozmowy. Ostatecznie protestującym udało się załatwić kwestie związane z poprawą warunków pracy, podwyżkami płac i warunkami życia lokalnych społeczności (zaopatrzenie, infrastruktura, zaplecze socjalne). Nie uspokoiło to jednak nastrojów społecznych, a fala niezadowolenia rozlała się po Polsce.

14 sierpnia funkcjonujące od 1978 r. w Gdańsku Wolne Związki Zawodowe Wybrzeża zażądały między innymi przywrócenia do pracy zwolnionej na pięć miesięcy przed osiągnięciem wieku emerytalnego suwnicowej Anny Walentynowicz oraz Lecha Wałęsy, podwyżek płac i wybudowania pomnika ku czci ofiar komunistycznej zbrodni na Wybrzeżu z grudnia 1970 r. 16 sierpnia powołano Międzyzakładowy Komitet Strajkowy. Dzień później MKS przedstawił listę 21 postulatów, z których najważniejszym był ten mówiący o możliwości zakładania niezależnych od władzy związków zawodowych.

Po tygodniu gdański MKS przesłał pracownikom niemal 400 zakładów pracy, a rząd zdecydował się na rozmowy. Na czele delegacji rządowej stanął wicepremier Mieczysław Jagielski. W trakcie rozmów do robotników z Gdańska dołączyli przedstawiciele niemal 200 strajkujących zakładów ze Szczecina, gdzie również powstał MKS. 25 sierpnia odblokowano wstrzymaną wcześniej komunikację telefoniczną z resztą kraju, a stoczniovców wsparli pracownicy innych branż, również górnicy.

Pokoju protesty tysięcy robotników zakończyło podpisanie czterech porozumień.

30 sierpnia o godzinie 8. zawarło Porozumienie Szczecińskie. Było ono korzystne dla strajkujących w punktach dotyczących spraw ekonomicznych i socjalnych, ale

mocno nieprecyzyjne lub niepełne w przypadku pozostałych żądań. Protestujący nie uzyskali zgody na utworzenie wolnych czy niezależnych związków zawodowych. Uzyskali natomiast zapewnienie, że otrzymają pełną zapłatę za okres strajku i że nie będą za udział w nim karani - z wyjątkiem popełnionych przestępstw politycznych, co stanowiło „furtkę” do potencjalnych represji.

31 sierpnia o godz. 16.40 w Gdańsku przedstawiciele MKS i delegacji rządowej podpisali Porozumienie Gdańskie, które umożliwiło tworzenie niezależnych, samorządnych związków zawodowych. Uzgodniono, że gdański MKS stanie się komitetem założycielskim nowych związków zawodowych, które otrzymają prawo do opiniowania kluczowych decyzji społeczno-gospodarczych (na przykład zasad podziału dochodu narodowego) i prowadzenia własnych wydawnictw.

Podpisane 3 września o godz. 5.45 Porozumienie Jastrzębskie potwierdzało ustalenia zapisane w Porozumieniu Gdańskim, znosiło czterobrygadowy system pracy w górnictwie (oznaczał on konieczność pracy 7 dni w tygodniu), zobowiązywało władze do przedstawiienia Sejmowi projektu obniżenia wieku emerytalnego w górnictwie, wprowadzenia wolnych sobót i niedziel od 1 stycznia 1981 r. wolnych wszystkich sobót i niedziel oraz realizacji szeregu postulatów socjalno-bytowych, między innymi wpisanie pylicy płuc do wykazu chorób zawodowych. W chwili zawarcia porozumienia jastrzębski Międzyzakładowy Komitet Strajkowy reprezentował załogi 56 śląskich zakładów pracy.

Ostatnim porozumieniem było Porozumienie Dąbrowskie (zwane niegdyś Katowickim) z 11 września. Podpisany w Dąbrowie Górniczej przez przedstawicieli komisji rządowej i Międzyzakładowej Komisji Robotniczej z huty „Katowice” dokument dotyczył przede wszystkim gwarancji realizacji Porozumienia Gdańskiego w zakresie tworzenia niezależnych i samorządnych struktur związkowych na terenie całego kraju. To umożliwiło przekształcenie lokalnych komitetów strajkowych w NSZZ „Solidarność”. Formalnej rejestracji nowego związku zawodowego dokonał warszawski Sąd Okręgowy 10 listopada 1980 r.

JASTRZĘBIE-ZDRÓJ Wystawa poświęcona strajkom górniczym

Szychta wolności

W MUZEUM Miejskim w Jastrzębiu-Zdroju można oglądać wystawę „Szychta wolności. Jastrzębie-Zdrój 1980-1988”, poświęconą strajkom górniczym, Porozumieniu Jastrzębskiemu i drodze od górniczego protestu do wolności. Ekspozycja w budynku Spółki Brackiej łączy trzy części: „Górnicy 1980”, „Porozumienie Jastrzębskie. 3 września 1980 r.” oraz „Górnicy 1988”. Towarzyszy im część plenerowa, dzięki której historia powraca w przestrzeń miasta będącego jej rzeczywistą sceną.

TYTUŁ wystawy nie jest tylko efektowną grą słów. Szychta należy do świata pracy, wysiłku i codziennego obowiązku. Wolność oznacza prawo do własnego głosu, wyboru i sprzeciwu. W Jastrzębiu-Zdroju oba pojęcia spotkały się w sposób szczególny. Wolność rodziła się tutaj w cechowni, pośród lamp, hełmów i ludzi, którzy mieli zjechać pod ziemię, lecz postanowili zostać na powierzchni. Jej pierwszym słowem nie była wielka polityka, ale godność.

Jastrzębie-Zdrój było wówczas młodym miastem, gwałtownie rozbudowanym wokół kopalń. Przyjeżdżali tu ludzie z różnych części Polski, przyciągani pracą, mieszkaniem i nadzieją na stabilizację. Kopalnia wyznaczała rytm życia: godziny snu, czas rodzinny, niedziele i święta. Propaganda przedstawiała górnika jako bohatera Polski Ludowej, lecz rzeczywistość sprawiała go do siły potrzebnej do wykonania planu wydobywania. System uczynił robotników swoim ideologicznym fundamentem, a zarazem stworzył wspólnotę zdolną powiedzieć władzy: nie możecie przemawiać w naszym imieniu, skoro nie chcecie nas słuchać.

Wieczorem 28 sierpnia 1980 roku w kopalni „Manifest Lipcowy”, dzisiejszej KWK „Zofiówka”, rozpoczął się strajk okupacyjny. Górnicy odmówili zjazdu pod ziemię. Bezpośrednim impulsem był konflikt z dozorem, ale przyczyny protestu narastały od lat: złe warunki pracy, problemy z bezpieczeństwem, nadgodziny, praca w niedziele, lekceważenie załogi i podporządkowanie rodzin potrzebom wydobywania. Strajkujący poparli także robotników Wybrzeża.

Zakładowym Komitetem Strajkowym kierował Stefan Palka. Jeszcze



też tej samej nocy stanęła kopalnia „Borynia”, a później kolejne zakłady Rybnickiego Okręgu Węglowego. Powołano Międzyzakładowy Komitet Strajkowy kierowany przez Jarosława Sienkiewicza, którego zastępcami zostali Stefan Palka i Tadeusz Jedynak. Przed decydującymi negocjacjami MKS reprezentował 56 zakładów, w tym 28 kopalń. Zachowane wykazy pokazują, że protest przekroczył granice jednego zawodu: obok kopalń występują na nich placówki pocztowe, szkoły oraz przedsiębiorstwa handlowe i usługowe.

Górnicy poparli 21 postulatów gdańskich, w tym żądanie utworzenia niezależnych związków zawodowych, a następnie dołączyli postulaty wynikające ze specyfiki pracy górniczej. Domagali się pięciodniowego tygodnia pracy, wolnych sobót i niedziel, dobrowolności pracy w dni wolne i w nadgodzinach, likwidacji systemu czterobrygadowego, poprawy bezpieczeństwa,

zmian płacowych i emerytalnych oraz uznania pylicy płuc za chorobę zawodową. Ostateczny protokół obejmował 29 punktów.

Negocjacje z komisją rządową wicepremiera Aleksandra Kopcia rozpoczęły się 2 września i trwały przez noc. Porozumienie Jastrzębskie podpisano 3 września o godzinie 5.45. Zapewniało bezpieczeństwo strajkującym i ich rodzinom, potwierdzało prawo do niezależnych związków, a od 1 stycznia 1981 roku przewidywało wolne soboty i niedziele. Przyjęto dobrowolność pracy w dni wolne i w nadgodzinach, zapowiedziano likwidację systemu czterobrygadowego, uregulowano deputat węglowy i uznano pylicę za chorobę zawodową. Postulaty emerytalne miały trafić do Sejmu PRL.

Za urzędowymi zapisami kryło się ludzkie życie. Wolna sobota była dniem odzyskanym dla rodziny i odpoczynku. Wolna niedziela przy-

wracała udział w życiu rodzinnym, religijnym i społecznym. Uznanie pylicy oznaczało, że państwo musiało dostrzec nie tylko wydobyty węgiel, lecz również płuca górnika. Był to spór o granice władzy nad ludzkim czasem, zdrowiem i życiem.

Porozumienie Jastrzębskie nie było dopiskiem do wydarzeń na Wybrzeżu. Obok szczecińskiego, gdańskiego i katowickiego należało do czterech głównych porozumień 1980 roku. Wniosło doświadczenie regionu przemysłowego i połączyło wolność zrzeszania się z prawem do godnej pracy.

Nadzieję Sierpnia próbowano złamać stanem wojennym. 15 grudnia 1981 roku podczas pacyfikacji strajku w „Manifestie Lipcowym” pluton specjalny ZOMO użył broni palnej, raniąc strajkujących górników. Stół negocjacyjny zastąpiły transportery, palki, gaz i broń. „Solidarność” zdelegalizowano, działacze internowano, a wielu ludzi straciło pracę.

Wspólnota przetrwała jednak w mieszkaniach, podziemnych drukarniach, rodzinach i parafiach. Szczególną rolę odegrali kościół NMP Matki Kościoła, zwany kościołem „Na Górcie”, oraz ksiądz Bernard Czernecki. Przechowywano tam dokumenty i sztan-dary, drukowano niezależne pisma i organizowano pomoc represjonowanym. Tam zatrudniano górników, działaczy związkowych zwalnianych z pracy.

Wieczorem 15 sierpnia 1988 roku w „Manifestie Lipcowym” rozpoczął się kolejny strajk. Wyrastał z działalności podziemnej „Solidarności”, kryzysu gospodarczego, spadku realnych płac i pamięci o niedotrzymanych obietnicach. Na czele komitetu zakładowego, a następnie MKS stanął Krzysztof Zakrzewski. Najważniejszym żądaniem była legalizacja „Solidarności”. Dwanaście wspólnych postulatów obejmowało

także płace, bezpieczeństwo pracy, samodzielność kopalń, świadczenia górnicze, przywrócenie zwolnionych działaczy, ochronę środowiska i gwarancje dla protestujących.

Władze odpowiedziały propagandą, naciskiem ekonomicznym i demonstracją siły. Kopalnie otaczały oddziały MO i ZOMO, nad zakładami krążyły śmigłowce, a w mieście wprowadzono godzinę milicyjną. Kolejne strajki rozbijano lub wygaszano. Od 28 sierpnia samotnie trwał „Manifest Lipcowy”. Górnicy żądali pisemnych gwarancji bezpieczeństwa. 3 września 1988 roku o godzinie 1.25 MKS podpisał z przedstawicielami gwarectwa i dyrekcji dokumenty kończące strajk. Nie było to drugie Porozumienie Jastrzębskie ani realizacja 12 postulatów. „Solidarność” nadal pozostawała nielegalna. Dokumenty zawierały przede wszystkim gwarancje bezpieczeństwa osobistego i pracowniczego, których później nie dotrzymano. Z pracy zwolniono 151 osób, a 60 górników karnie powołano do wojska.

Strajk roku 1988 nie zakończył się bezpośrednim zwycięstwem, ale dowiódł, że społecznego oporu nie zniszczyły stan wojenny, represje ani propaganda. Wraz z protestami w innych częściach kraju przełamał polityczny impas i pokazał władzom, że bez rozmów z opozycją nie uda się wyjść z kryzysu. Droga do Okrągłego Stołu nie prowadziła wyłącznie przez Warszawę i Gdańsk. Prowadziła również przez jastrzębską cechownię.

Siłą muzealnej opowieści są dokumenty, eksponaty i fotografia. „Górnicy 1980” to archiwalne kadry Władysława „Otki” Morawskiego ze strajku w „Manifestie Lipcowym”. „Górnicy 1988” pokazują protest poprzez fotografie Jarosława J. Szczepańskiego, a część plenerową uzupełniają zdjęcia Anity Gargas. Nie są to bezimienne ilustracje, lecz autorskie świadectwa, które zachowały twarze, gesty, zmęczenie i napięcie nieobecne w urzędowych protokołach.

Wystawa nie buduje historii wyłącznie z nazwisk przywódców. Jej bohaterami są górnicy, ich rodziny, kobiety organizujące pomoc, duchowni, prawnicy, kolporterzy i mieszkańcy czekający pod bramami kopalń. Dokumenty, fotografie i pamiątki przypominają, że wielkie przemiany zaczynają się często od prostego gestu i słowa: nie!

Dwie daty, 3 września 1980 i 3 września 1988 roku, tworzą klamrę opowieści. Pierwsza przyniosła konkretne zwycięstwo. Druga zakończyła strajk bez realizacji głównych żądań, ale potwierdziła, że wolności nie można na zawsze unieważnić dekretem ani zastraszyć policyjnym kordonem. „Szychta wolności” jest wystawą o przeszłości, lecz pyta współczesnych, czy nadal rozumiemy, że praca ma służyć człowiekowi, a solidarność zaczyna się wtedy, gdy cudzy ciężar przestaje być nam obojętny.

Ekspozycję „Szychta wolności. Jastrzębie 1980-1988” można zwiedzać w Muzeum Miejskim w Jastrzębiu Zdroju, przy ul. 1 maja 61, budynku Spółki Brackiej do 31 października 2026 roku. Wstęp jest bezpłatny.

POŁUDNIOWY KONCERN WĘGLOWY

Piechowicz: Ten szyb to zastuga „Solidarności”

13 LIPCA w jaworznickim ZG „Sobieski” odbyła się uroczystość zakończenia głębienia szybu „Grzegorz” - ma on teraz 591,2 metra głębokości i 7,5 m średnicy. Będzie pełnił dwie funkcje: wentylacyjno-wdechową oraz materiałowo-zjazdową. Realizacja inwestycji znacznie się wydłużyła. Przyczyną były skomplikowane problemy natury geologicznej i hydrogeologicznej, choć nie tylko. Już samo rozpoczęcie budowy nastąpiło o wiele później niż pierwotnie zakładano. Dlaczego tak się stało, jakie znaczenie dla kopalni ma nowy szyb i czy prawdą jest, że istotną rolę w doprowadzeniu do jego powstania odegrała zakładowa „Solidarność” - pytamy Dariusza Piechowicza, przewodniczącego Komisji Zakładowej (KZ) NSZZ „Solidarność” ZG „Sobieski”.

* * *



Solidarność Górnicza: - Po wielu latach pracownicy „Sobieskiego” mogą odetchnąć z ulgą - szyb „Grzegorz” istnieje. Nie jest kolejnym projektem czy wizualizacją istniejącą wyłącznie na ekranie komputera, a rzeczywistością. Co to oznacza dla zakładu?

Dariusz Piechowicz, przewodniczący KZ NSZZ „Solidarność” ZG „Sobieski”: - Zakończenie głębienia szybu „Grzegorz” ma dla nas olbrzymie znaczenie. Mówiono o tym sporo podczas fety zorganizowanej 13 lipca, choć chciałbym zwrócić uwagę, że z ust oficjeli padały tam głównie słowa, które „Solidarność” powtarzała od 20 lat. Wracając do meritum, szyb „Grzegorz” to konstrukcja bardzo nowoczesna. W pierwszej kolejności po-

zytywnie wpłynie na poziom bezpieczeństwa załogi. Przyniesie też wymierne korzyści samej kopalni. Dzisiaj, ażeby dotrzeć do ściany, górnicy po zjeździe na dół pokonują prawie 10 kilometrów. Ten szyb całkowicie skróci im dojazd do miejsca pracy, a co za tym idzie - wydłuży się czas pracy w samej ścianie, przez co więcej będzie można tego węgla wydobyć. Mamy węgiel bardzo dobrej jakości. Dzięki posiadanym parametrom może on zostać użyty przy produkcji energii przez blok o mocy 910 megawat elektrowni w Jaworznie, a torowisko kolejowe łączące ZG „Sobieski” z elektrownią redukuje koszty transportu do absolutnego minimum.

Czy zakończenie głębienia szybu „Grzegorz” zmienia sytuację kopalni „Sobieski”

w dłuższej perspektywie czasowej?

Zdecydowanie tak. Nasza koncesja na wydobywanie węgla z pola, w pobliżu którego zlokalizowany jest „Grzegorz”, obowiązuje do 2063 roku. I choć umowa społeczna regulująca zasady transformacji górnictwa zakłada wygaszenie kopalni „Sobieski” nieco wcześniej - przypomnę, że chodzi o rok 2049 - to nie sposób przewidzieć, co się do tego czasu wydarzy. Ostatnie lata przyniosły nam cały szereg niespodziewanych zdarzeń, które całkowicie „przemeblowały” stosunki gospodarcze na świecie. Najpierw pandemia, potem pełnoskalowa napaść Rosji na Ukrainę, teraz wojna Stanów Zjednoczonych z Iranem. Tym bardziej nie wiadomo, co się stanie do roku 2049 - czyli przez najbliższe 23 lata. Nie można niczego wykluczyć - rów-

Szyb „Grzegorz” – inwestycja w bezpieczną przyszłość ZG Sobieski

Budowa szybu „Grzegorz” należy do najważniejszych przedsięwzięć realizowanych w Zakładzie Górniczym Sobieski. Inwestycja nie ma prowadzić do zwiększenia wydobycia ponad przyjęte założenia. Jej zadaniem jest stworzenie bezpiecznego dostępu do zasobów przewidzianych do eksploatacji oraz utrzymanie zdolności produkcyjnych kopalni w kolejnych latach.

ZGODNIE z umową społeczną ZG Sobieski ma funkcjonować do 2049 r. Tak długi horyzont wymaga odpowiedniego przygotowania infrastruktury – jej modernizacji, odtwarzania oraz dostosowania do zmieniającego się układu wydobycia.

Realizację przedsięwzięcia poprzedził wieloletni proces badawczy i projektowy. Już w latach 2005–2010 prowadzono analizy techniczne, badania oraz ocenę sieci wentylacyjnej kopalni. Decyzję o budowie szybu podjęto w 2012 r. W następnych latach przygotowano dokumentację, teren inwestycji, drogę dojazdową i niezbędne zasilanie. Właściwe głębienie szybu rozpoczęło się w 2017 r.

Projekt jest zatem efektem konsekwentnie realizowanego, wieloletniego planu, a nie doraźną decyzją. W jego przygotowanie i wykonanie zaangażowane były setki osób: górnicy, inżynierowie, geolodzy, projektanci, pracownicy dozoru, wykonawcy i specjaliści różnych branż, a także zespoły odpowiedzialne za zarządzanie całym przedsięwzięciem.

Szyb osiągnął głębokość 591,2 m, a średnica jego wyrobiska wynosi 7,5 m. Podczas robót zużyto prawie 18,7 tys. m³ betonu różnych klas oraz ponad 61 ton materiałów wybuchowych.

Szczególnie wymagającym etapem było przygotowanie górotworu

metodą mrozenia. W tym celu wykonano 42 otwory, z których każdy osiągnął głębokość 475 m. Ich łączna długość wynosi niemal 20 km. Dane te pokazują techniczny rozmach inwestycji, jednak jej rzeczywiste znaczenie wynika przede wszystkim z funkcji, jakie szyb będzie pełnił w przyszłym układzie kopalni.

Istotnym elementem przedsięwzięcia jest dwustronny wlot szybowy na poziomie 540 m. Do jego wykonania potrzeba około 2,5 tys. ton materiałów. Składają się na to między innymi 284 tony stalowej obudowy, 2600 kotew ważących łącznie blisko 55 ton, ponad 1960 ton betonu różnych klas, przeszło 120 ton betonitów



oraz około 38 ton pozostałych materiałów.

Wlot umożliwi przewóz pracowników i materiałów, a także doprowadzanie świeżego powietrza do czynnych wyrobisk. W kwietniu 2025 r. na poziomie 540 m wykonano połą-

czenie szybu z istniejącą siecią wyrobisk ZG Sobieski. Uzyskany przepływ powietrza potwierdził znaczenie tej inwestycji dla układu wentylacyjnego kopalni.

Sprawniejsza wentylacja pozwala lepiej kontrolować zagrożenia natu-

niez tego, że węgiel „wróci do łask”. Dzięki szybowi „Grzegorz” na taki scenariusz już dziś jesteśmy przygotowani.

Dlaczego nowy szyb powstał dopiero teraz? Przecież o tym, że jego powstanie będzie miało wielowymiarowy i pozytywny wpływ na funkcjonowanie zakładu, było wiadomo znacznie wcześniej.

Na tempo realizacji projektu wpływ miały decyzje polityczne. Żeby wszystko wyjaśnić, musimy przypomnieć, kiedy po raz pierwszy pojawiła się koncepcja budowy szybu „Grzegorz”. To był rok 2007, kiedy wiceministrem gospodarki w rządzie Jarosława Kaczyńskiego był Krzysztof Tchórzewski. Zapadła decyzja, aby tak potrzebną dla naszej kopalni inwestycję zrealizować. Rozpoczęto nawet kompletowanie stosownych dokumentów. Jednak na jesieni 2007 r. odbyły się przedterminowe wybory parlamentarne i doszło do zmiany władzy. Po przejęciu rządów przez Platformę Obywatelską przez niemal 10 lat nic się w sprawie „Grzegorza” nie wydarzyło. Dzisiaj marszałek [województwa śląskiego - przyp. red. SG] Saługa wypina pierś do orderu, choć za czasów, kiedy jego ugrupowanie polityczne rządziło Polską, nie wbito nawet symbolicznej łopaty i nie wybudowano ogrodzenia wokół terenu, gdzie dziś stoi szyb. Dopiero wygrana Prawa i Sprawiedliwości w roku 2015 umożliwiła powrót do tematu. To pani premier Beata Szydło powiedziała - „robimy to”. Dzisiaj widzimy efekty. Postawa polityków Platformy Obywatelskiej - a obecnie Koalicji Obywatelskiej - nie powinna w sumie dziwić. Od lat znany jest stosunek tej partii do górnictwa. I on się nie zmienił. Zmieniła się jedynie sytuacja geopolityczna. Zaostrzające się konflikty powodują coraz większe

trudności z importem surowców energetycznych. W tej sytuacji jedynym zabezpieczeniem przed kryzysem energetycznym jest surowiec, który mamy na miejscu - czyli węgiel. O elektrowni jądrowej mówi się od 30 czy 40 lat, nie wiadomo jednak, czy kiedykolwiek powstanie. Politycy KO również zdają sobie z tego sprawę, dlatego głośno celebrują cudzy sukces, jakim jest budowa szybu „Grzegorz”.

A jak to wyglądało w ostatnich latach? Czy inwestycja była kiedykolwiek zagrożona?

Niestety, tak. Pojawiły się poważne perturbacje finansowe, co sprawiło, że realizację projektu zawieszono na dwa lata. Podczas uroczystości zorganizowanej 13 lipca nikt się nawet nie zająknął, że to „Solidarność” włożyła największy wysiłek w przypomnienie politykom o konieczności dokończenia budowy szybu, kiedy wszyscy o sprawie zapomnieli. To „Solidarność” pisała pisma do instancji decyzyjnych każdego szczebla, to „Solidarność” nagłaśniała problem poprzez wywiady, jakich udzielał przewodniczący Waldek Sopata. Doskonale wiem, ile telefonów wykonał Waldek i ile rozmów przeprowadził - również podczas negocjacji nad treścią umowy społecznej. Wspierał nas w tym wszystkim przewodniczący Komisji Krajowej Piotr Duda. Dzięki uporowi „Solidarności” szyb „Grzegorz” istnieje. Niestety, niektórym przez usta nie przejdzie najmniejsza nawet wzmianka o naszym związku zawodowym. Tak właśnie było teraz, podczas fety towarzyszącej zakończeniu głębiania szybu. Politycy obecnej władzy dosyć bezczelnie przypisali sobie coś, co nie jest ich zasługą. Przykre, ale prawdziwe.

rozmawiał: Marek Jurkowski

ralne i zapewnia stabilniejsze warunki prowadzenia robót. Z kolei funkcja zjazdowo-materiałowa skróci drogi transportu, usprawni przemieszczanie załogi i poprawi organizację pracy.

Szyb „Grzegorz” jest jednym z podstawowych elementów przygotowania kopalni do eksploatacji złoża „Dąb”. Przesunięcie działalności wydobywczej w ten rejon pozwoli skoncentrować roboty w korzystniejszym układzie i stopniowo ograniczać część dotychczas wykorzystywanej infrastruktury.

Duża część złoża znajduje się poza obszarami intensywnej zabudowy. Prowadzenie tam eksploatacji powinno zatem zmniejszyć jej oddziaływanie na mieszkańców i otoczenie. Nowy układ kopalni ma być prostszy organizacyjnie, bardziej efektywny i lepiej dopasowany do zasobów przewidzianych do wydobycia w kolejnych dekadach.

Znaczenie inwestycji należy rozpatrywać również w kontekście funkcjonowania jaworznickiego kompleksu energetycznego. ZG Sobieski posiada bezpośrednie połączenie kolejowe z pobliską elektrownią. Trasa o długości poniżej 4 km jest najkrótszą w kraju kolejową drogą dostaw węgla kamiennego z kopalni do energetyki zawodowej.

Węgiel ze złoża „Dąb” charakteryzuje się niską zawartością chloru, dzięki czemu odpowiada wymaganiom nowoczesnego bloku energetycznego o mocy 910 MW. Bliskość kopalni i elektrowni oznacza, że paliwo nie musi być przewożone na odległość setek kilometrów. Ogranicza to koszty, obciążenie infrastruktury transportowej oraz ryzyko zakłóceń dostaw.

Kopalnia, która ma funkcjonować jeszcze przez ponad 20 lat, nie może opierać swojej działalności wyłącznie na istniejącym, stopniowo zużywającym się majątku. Utrzymanie ciągłości pracy wymaga inwestowania w urządzenia i obiekty niezbędne dla bezpieczeństwa załogi, sprawnej organizacji wydobycia oraz stabilnych dostaw paliwa.

Budowa szybu „Grzegorz” nie oznacza odejścia od uzgodnionego harmonogramu ani zwiększenia planowanej wielkości produkcji. Jest inwestycją odtworzeniową i rozwojową, która ma umożliwić ZG Sobieski dostęp do zaplanowanych zasobów oraz zachowanie przyjętego poziomu wydobycia. Jej podstawowym celem pozostaje stworzenie warunków do bezpiecznej, racjonalnej i efektywnej pracy kopalni do terminu określonego w umowie społecznej.

Jeśli nie uzupełnimy stanu załogi, czeka nas katastrofa...



Rozmowa z Piotrem Rybą, wiceprzewodniczącym Komisji Zakładowej (KZ) NSZZ „Solidarność” KWK „Knurów-Szczygłowice” Ruch „Knurów”.

Solidarność Górnica: - Zwracając się do Zarządu JSW o podjęcie działań na rzecz uzupełnienia stanu załogi, zwróciliśmy uwagę, iż główne przyczyny problemów kadrowych ruchu „Knurów” to uruchomienie jednorazowych odpraw pieniężnych, tak zwanych urlopów górniczych oraz naturalne odejścia na emeryturę. Nie są to chyba czynniki, których nie dało się wcześniej przewidzieć...

Piotr Ryba, wiceprzewodniczący KZ NSZZ „Solidarność” KWK „Knurów-Szczygłowice” Ruch „Knurów”:

- Zanim się do tego odniosę, chciałbym zwrócić uwagę na jeszcze jedną kwestię. Chodzi o skalę omawianego zjawiska. Jeśli z kopalni, gdzie pracuje 5 tysięcy osób, odejdzie 300, to będzie to miało mniejszy wpływ na jej funkcjonowanie niż w przypadku ruchu „Knurów”, gdzie mieliśmy 2300 pracowników. W ciągu dwóch miesięcy „zniknęło” nam 10-15 procent załogi. Czy tak się da funkcjonować? Oczywiście - nie. Jesteśmy kopalnią dwuscianową, te ściany muszą być „obłożone”, musi być „obłożony” cały proces technologiczny. Ubytek 100, 200 czy 300 pracowników poważnie zagraża bezpieczeństwu pracy pozostałych górników. Trzeba bić na alarm. To jest nasz obowiązek. Domagamy się uzupełnienia stanu osobowe-

go załogi w jakikolwiek sposób. W przeciwnym razie wkrótce może dojść do jakiegoś nieszczęścia.

Co może być przyczyną zaniedbań w obszarze zapewnienia właściwej obsady kadrowej ruchu „Knurów”?

Niewykluczone, że są to działania celowe. Wkrótce może ruszyć kolejna fala odejść na jednorazowe odprawy pieniężne. Wiele osób tylko na to czeka. Jeśli nie uzupełnimy stanu załogi, czeka nas katastrofa. Chyba wszyscy zdajemy sobie z tego sprawę. Mamy przecież w Knurowie szkołę profilowaną. Uczniom tej szkoły JSW wypłacała stypendia, ale potem nie przyjęła ich do pracy. Jeśli Spółka nie zatrudnia fachowców, którym wcześniej opłacała proces kształcenia, to ja nie wiem, co o tym myśleć. W dobrze funkcjonującym systemie do takich sytuacji dochodzić nie powinno.

Gdzie braki kadrowe dają o sobie znać najbardziej?

Największy dramat szykuje się na stanowiskach dozoru i dozoru wyższego. Tam średnia wieku jest bardzo wysoka. Można było łatwo przewidzieć, że pracownicy ci skorzstają ze świadczeń przedemerytalnych, jednak nie zrobiono nic, aby zapobiec konsekwencjom ich odejścia. Przy tej okazji warto sobie uświadomić, jak trudno zastąpić fachowca fachowcem, zwłaszcza w sytuacji, gdy wcześniej o tym nie pomyślano. Dochodzi do kuriozalnych sytuacji, kiedy pracownicy posiadający odpowiednie wykształcenie i zatwierdzenie nie chcą awansować, bo wiedzą, co ich

czeeka, kiedy obejmą wyższe stanowiska bez przeszkolenia. Wolą pozostać pracownikami fizycznymi. To pokazuje skalę problemu, z którym się dziś mierzymy.

Czym grozi dalsze utrzymywanie się tego stanu rzeczy? O wpływie na bezpieczeństwo pracy już wspominaliśmy...

To przede wszystkim. Ale można domniemywać, że jeśli ktoś świadomie redukuje poziom zatrudnienia i potem nie robi nic, aby go uzupełnić, to ma w tym jakiś cel. Być może - po kolejnych odejściach - usłyszymy, iż dalsze istnienie kopalni jest nieuzasadnione, więc należy ją zamknąć. Oby tak nie było. Bo jeśli nic się tutaj nie wydarzy, to będziemy mieli podstawy do tego, by sądzić, że w kierownictwie JSW zapadła decyzja o zamknięciu którejś z kopalń, co miałyby uratować resztę. Tylko dlaczego miałyby to być kopalnia, która ma perspektywę, fedruje najtaniej, fedruje głównie węgiel koksujący i nie przynosi strat? Należy podkreślić, że przez ostatnich 10 lat „Knurów” został solidnie doinwestowany. Stworzono nowoczesny zakład odmetanowania, centralną klimatyzację - to są ogromne koszty, które poniesiono, aby kopalnia funkcjonowała dłużej, lepiej i taniej. Dlaczego teraz ktoś doprowadza do sytuacji zagrażającej dalszemu istnieniu zakładu? Z dużą nadzieją patrzę na plany powołania Centrum Wydobywczego „Północ”. Ma ono skupić KWK „Knurów-Szczygłowice” i KWK „Budryk”. Kopalnie te są ze sobą fizycznie połączone. Mamy koncesję badawczą na złożo „Dębieńsko”. Gdyby nie rzucano nam kłód pod nogi, mielibyśmy przed sobą pół wieku spokojnego funkcjonowania. Dostarczamy surowiec strategiczny, jakim jest węgiel koksujący. Bez węgla koksującego nie ma stali. Wygaszanie takich zakładów, jak nasz, doprowadzi do wygaszenia produkcji stali w Unii Europejskiej, co - wobec łatwości, z jaką przerwywane są łańcuchy dostaw na świecie - będzie gospodarczym samobójstwem. Do tego zagrazi rozwojowi wielu gałęzi przemysłu, również przemysłowi zbrojeniowemu. Wszyscy powinni stawiać na głowie, aby obronić ostatnie miejsce w UE, gdzie produkowany jest surowiec niezbędny do wytwarzania stali. Niestety, tak się nie dzieje. Mogę natomiast obiecać, że nie zrezygnujemy z nieustannego przypominania o tym fakcie Zarządowi JSW i sprawującym nad nią nadzór politykom.

Rozmawiał: Marek Jurkowski

OZE Morskie farmy wiatrowe na Bałtyku ruszyły

Najdroższe źródło energii

W LIPCU 2026 r. po raz pierwszy do polskich sieci popłynął prąd wyprodukowany przez morskie farmy wiatrowe na Bałtyku. Zwolennicy energetyki odnawialnej się cieszą, ale zapominają, że to najdroższe źródło energii i do tego zależne od pogody.

10 LIPCA 2026 r. do polskiego systemu elektroenergetycznego trafiła pierwsza moc z pierwszej morskiej farmy wiatrowej w polskiej części Bałtyku – farmy Baltic Power, budowanej przez Orlen i kanadyjską firmę Northland Power. Docelowo farma Baltic Power będzie miała moc zainstalowaną 1440 MW, a jej koszt to prawie 20 mld zł. Farma ma być w pełni gotowa do eksploatacji jeszcze w 2026 r.

To jedna z kilku powstających w Polsce morskich farm wiatrowych. Trwa budowa farmy Baltica 2, realizowana wspólnie przez grupę PGE i duński koncern Ørsted. Jej moc wyniesie 1498 MW a koszt będzie na poziomie ok. 30 mld zł. Farma ma być gotowa w 2027 r.

Powstają również morskie farmy wiatrowe Bałtyk 2 i Bałtyk 3 o łącznej mocy 1440 MW. To wspólna inwestycja polskiej spółki Polenergia i norweskiego koncernu Equinor. Koszt obu farm wyniesie ok. 27 mld zł.

Wśród głosów zachwytu nad tymi inwestycjami bardzo rzadko pojawiają się informacje o cenie energii produkowanej w morskich farmach wiatrowych. Prof. dr hab. inż. Ziemowit Malecha z Politechniki Wrocławskiej w wywiadzie na kanale na serwisie You Tube dziennikarza Bogdana Rymanowskiego przekonywał, że współczynnik wykorzystania w polskich morskich farmach wiatrowych jest obiecany na poziomie 42 proc. Prof. Malecha ocenia, że to jest poziom nierealny i podaje, że w Niemczech i Danii współczynnik wykorzystania w przypadku morskich farm wiatrowych wynosi 30 proc. To oznacza, że takie farmy pracują tylko 30 proc. czasu w ciągu roku, a w pozostałym okresie 70 proc. prąd muszą produkować inne źródła, np. elektrownie gazowe.

Ziemowit Malecha przekonywał, że nie ma droższego źródła energii niż morskie farmy wiatrowe.

Morskie farmy wiatrowe to jed-

nak doskonała inwestycja z punktu widzenia firm energetycznych – w Polsce mają one zagwarantowaną cenę energii przez 25 lat. Prof. Malecha mówił w wywiadzie, że koszt budowy farmy wynosi ok. 20 mld zł, ale firma przez 25 lat otrzyma wpływ w wys. 68-70 mld zł. To dwa razy więcej niż wybudowanie elektrowni węglowej i zakup węgla na 20 lat.

To nie jest odosobniona opinia. W grudniu 2025 r. Biuro Maklerskie banku Pekao przygotowało analizę, z której również wynika, że morskie farmy wiatrowe będą produkowały prąd znacznie drożej niż to jest w lądowych farmach wiatrowych i farmach fotowoltaicznych. Zwrócono uwagę, że morskie farmy wiatrowe mają wyższe nakłady inwestycyjne, wyższe koszty utrzymania i wyższe koszty tzw. profilu niż to jest w przypadku lądowych farm wiatrowych i fotowoltaiki. Za to zapłacimy wszyscy w naszych rachunkach za prąd.



Budujemy, nie gadamy... – powiedział premier Donald Tusk podczas wizyty na farmie wiatrowej. No i płacimy...

Jeżeli ktoś więc mówi o darmowej energii z morskich farm wiatrowych – bo za wiatr nic nie płacimy – to jest to nieprawda. Wszyscy w naszych rachunkach płacimy za wybudowanie farmy i jej eksploatację oraz koszty bilansowania i utrzymania awaryjnych źródeł,

które będą produkować prąd kiedy morskie farmy tego nie będą robić. To są miliardy złotych rocznie, które obciążą kieszenie odbiorców energii, zarówno przemysłowych jak i indywidualnych.

IDS

Fakty a nie mity!

Dokończenie ze str. 2

Gigawat fotowoltaiki, wiatru i elektrowni węglowej nie zapewnia takiej samej ilości energii ani takiej samej dyspozycyjności.

Fotowoltaika w Polsce wykorzystuje przeciętnie około 11 proc. mocy zainstalowanej, a lądowe elektrownie wiatrowe około 25–30 proc. Elektrownia konwencjonalna może natomiast pracować przez większą część roku i zwiększać produkcję zgodnie z poleceniami operatora.

Zainstalowanie 25 GW fotowoltaiki nie oznacza więc uzyskania 25 GW mocy dostępnej podczas zimowego, wieczornego szczytu. Jest to szczególnie istotne w kontekście planowanej elektryfikacji ogrzewania i transportu. Miliony pomp ciepła mogą podczas silnego mrozu zwiększać pobór energii właśnie wtedy, gdy produkcja fotowoltaiczna jest bardzo niska.

OZE a bezpieczeństwo sieci synchronicznej

System elektroenergetyczny wymaga nie tylko odpowiedniej ilości energii, ale również utrzymania częstotliwości, napięcia i równowagi między produkcją a zużyciem.

Elektrownie węglowe, gazowe, wodne i jądrowe są wyposażone w duże generatory synchroniczne. Ich wirujące masy posiadają bezwładność, która spowalnia gwałtowne zmiany częstotliwości. Jednostki te zapewniają również

regulację napięcia, moc bierną i zdolność reagowania na zakłócenia.

Farmy fotowoltaiczne i znaczna część elektrowni wiatrowych są przyłączone przez urządzenia energoelektroniczne. Nie zapewniają automatycznie takich samych właściwości jak generatory synchroniczne. Można je częściowo odtworzyć za pomocą nowoczesnych falowników, magazynów energii i kompensatorów, ale oznacza to kolejne inwestycje i koszty.

Wylączając elektrownie konwencjonalne, system traci więc nie tylko określoną liczbę megawatów. Traci również bezwładność, regulację i odporność na zakłócenia. Usługi te przez lata były świadczone razem z produkcją energii, natomiast ich odtworzenie wymaga dodatkowej infrastruktury.

Znaczenie dużych jednostek synchronicznych pokazała awaria z 2021 r., kiedy z polskiego systemu w krótkim czasie wypadła znaczna część mocy Elektrowni Bełchatów – blisko 4 GW. Pomimo skali zdarzenia nie doszło do blackoutu, ponieważ pozostałe źródła oraz połączony system europejski pomogły ustabilizować częstotliwość.

Nadprodukcja nie zastępuje brakującej mocy

Rozwój OZE prowadzi do sytuacji, w której system naprzemiennie doświadcza nadmiaru i niedoboru energii. W słoneczne dni fotowoltaika może produkować więcej, niż wynosi zapotrzebowa-

nie i możliwości sieci. Operator musi wtedy ograniczać jej pracę, czasami wypłacając rekompensaty.

Nadwyżka energii w południe nie rozwiązuje jednak problemu braku mocy wieczorem, zimą lub podczas dłuższych okresów bezwietrznej pogody. Magazyny baterijne mogą przesuwac energię pomiędzy godzinami, ale nie są jeszcze rozwiązaniem zdolnym zabezpieczyć system na wielodniowe okresy niskiej produkcji.

Dlatego energetyka oparta na OZE nadal potrzebuje elektrowni sterowalnych. Jeżeli pracują one coraz rzadziej, koszty ich utrzymania trzeba pokryć z mniejszej liczby sprzedanych megawatogodzin. Powstaje paradoks: rozwój niesterowalnych źródeł utrudnia ekonomiczne funkcjonowanie elektrowni, które pozostają niezbędne dla bezpieczeństwa dostaw.

Luka mocy i utrata bezpieczeństwa energetycznego

Prof. Malecha ostrzega, że zamykanie bloków węglowych szybciej, niż powstają nowe źródła dyspozycyjne, może doprowadzić do luki wytwórczej. Nie musi ona oznaczać ogólnokrajowego blackoutu. Bardziej prawdopodobne są okresowe niedobory mocy, wysokie ceny w godzinach szczytu, awaryjny import oraz administracyjne ograniczanie poboru energii przez przemysł.

Oparcie bezpieczeństwa na imporcie nie rozwiązuje problemu. Sąsiednie państwa mogą w tym

samym czasie doświadczać podobnych warunków pogodowych i potrzebować energii na własne potrzeby.

Krajowy węgiel ma pod tym względem szczególną wartość. Można go wydobywać w Polsce, transportować istniejącą infrastrukturą i magazynować w ilościach wystarczających na wiele tygodni pracy elektrowni. Odchodzenie od węgla może natomiast zwiększyć zależność od importowanego gazu, turbin, paneli, falowników, baterii i surowców krytycznych.

Transformacja zmienia więc rodzaj zależności, ale niekoniecznie ją likwiduje.

Utrata konkurencyjności i kompetencji przemysłowych

Wysokie ceny energii szczególnie dotyczą hutnictwo, przemysł chemiczny, cementowy, papierniczy i inne energochłonne gałęzie gospodarki. Jeżeli europejskie przedsiębiorstwa płacą za energię więcej niż konkurenci w Stanach Zjednoczonych, Chinach czy Indiach, produkcja może być stopniowo przenoszona poza Unię Europejską.

Nie musi to prowadzić do globalnego ograniczenia emisji. Towary nadal będą produkowane, ale w państwach posiadających mniej restrykcyjne regulacje. Europa straci miejsca pracy, technologie i bezpieczeństwo dostaw, a emisje zostaną jedynie przeniesione poza jej granice.

Polska traci również kompetencje rozwijane przez dziesięciolecia w górnictwie i energetyce. Zamknięcie kopalni lub elektrowni wpływa na producentów maszyn,

firmy projektowe, remontowe i budowlane oraz szkolnictwo zawodowe. Odtworzenie takich kompetencji w przyszłości może być niezwykle trudne.

Potrzebny pełny rachunek transformacji

Z argumentacji prof. Malechy nie wynika, że należy zrezygnować z OZE ani pozostawić system energetyczny bez zmian. Jej istotą jest sprzeciw wobec przedstawiania transformacji jako procesu taniego, prostego i pozbawionego ryzyka.

Porównując technologie, trzeba brać pod uwagę nie tylko koszt energii produkowanej w samej instalacji, ale także dyspozycyjność źródła, koszty sieci, magazynowania, bilansowania, rezerw i stabilizacji systemu. Znaczenie mają również gwarancje cenowe, zależność od importowanych technologii oraz udział krajowego przemysłu w inwestycjach.

W przypadku Polski wyłączenie bloków węglowych powinno nastąpić dopiero wtedy, gdy istnieją źródła zdolne rzeczywiście zastąpić ich produkcję, dyspozycyjność i usługi systemowe. Korekty wymaga również ETS, który w obecnej formule nieproporcjonalnie obciąża polską gospodarkę.

Redukcja emisji pozostaje ważnym celem, ale nie może być realizowana w oderwaniu od cen energii, stabilności sieci, konkurencyjności przemysłu i bezpieczeństwa państwa. W przeciwnym razie transformacja, która miała wzmacniać europejską gospodarkę, może stać się jednym z głównych źródeł jej osłabienia.

Jakub Michalski

RYNEK Przed sezonem zimowym: węgla raczej nie zabraknie, ceny pelletu wzrosły 100 proc.

Pellet, czyli kosztowna pułapka

ZBLIŻAJĄCY się sezon grzewczy ponownie stawia pytania o dostępność i ceny paliw. Na rynku węgla sytuacja pozostaje względnie spokojna, natomiast na rynku pelletu narasta problem niedoboru surowca i gwałtownych podwyżek. W ciągu ostatniego roku ceny pelletu niemal się podwoiły, a polscy odbiorcy płacą za niego niekiedy więcej niż konsumenci w znacznie zamożniejszych państwach Europy.

OSTATNIA zima była niespodziewanie długa i mroźna. W styczniu i lutym 2026 r. odnotowano kilka rekordów zapotrzebowania na energię elektryczną w Polsce. Wraz ze zbliżaniem się kolejnego sezonu grzewczego powraca więc pytanie, czy kraj dysponuje wystarczającymi zapasami paliw dla energetyki i gospodarstw domowych.

W przypadku węgla odpowiedź, przynajmniej na obecnym etapie, jest ostrożnie optymistyczna. Nie widać ryzyka niedoboru paliwa dla energetyki zawodowej. Jak wskazuje Jakub Szkopek, analityk Erste Securities, w rozmowie z portalem WNP, w czerwcu zapasy węgla przy przedsiębiorstwach energetycznych wzrosły po raz pierwszy od listopada, co może oznaczać początek sezonowej odbudowy rezerw. Przy kopalniach pozostaje ponad 3 mln ton niesprzedanego surowca, jednak jest to poziom zbliżony do historycznych norm, a nie dowód trwałej nadpodaży.

Sytuacja na europejskim rynku energii również może zwiększać znaczenie krajowego węgla. Susza ograniczająca produkcję energii z części źródeł oraz relatywnie wysokie koszty gazu sprawiają, że polskie spółki energetyczne powinny w najbliższych miesiącach koncentrować się na zabezpieczeniu zapasów węgla przed zimą. Znaczenie ma również wolne tempo odbudowy europejskich magazynów gazu.

Nieco inaczej wygląda segment paliwa przeznaczonego dla gospodarstw domowych, które zużywają rocznie około 9-10 mln ton węgla. Są to przede wszystkim grube sortymenty, inne niż paliwo wykorzystywane w energetyce zawodowej. Obecnie pozostają one dostępne na składach. Popyt będzie jednak rósł wraz ze zbliżaniem się zimy, a ostateczna sytuacja zależeć będzie od jej długości i temperatur. Przy wyjątkowo mroźnym sezonie może pojawić się potrzeba uzupełnienia krajowej podaży importem. Na razie jednak na rynku nie widać ani paniki, ani bezpośredniego zagrożenia brakiem paliwa.

Systemowy kryzys na rynku pelletu

Zupełnie inaczej przedstawia się sytuacja na rynku pelletu. W tym przypadku problemy z dostępnością surowca występują już przed rozpoczęciem sezonu grzewczego, a ceny rosną w okresie, w którym tradycyjnie powinny spadać. Latem, po zakończeniu sezonu, gospodarstwa domowe zwykle mogły uzupełnić zapasy na korzystniejszych warunkach. W 2026 r. ten mechanizm przestał działać.

Jeszcze w maju tona pelletu kosztowała przeciętnie około 1500 zł, a najtańsze oferty internetowe

mieściły się w granicach 1300-1400 zł. W lipcu średnia cena certyfikowanego pelletu klasy A1 wzrosła do około 2018 zł za tonę. W części punktów sprzedaży ceny dochodziły do 2500 zł, natomiast po przeliczeniu kosztu pojedynczych worków oferowanych w marketach tona paliwa mogła kosztować nawet około 3000 zł. W ujęciu rocznym skala podwyżek jest jeszcze większa: jesienią 2025 r. za tonę pelletu płacono około 1200 zł, podczas gdy obecnie u niektórych sprzedawców cena zbliża się do 2500 zł.

Sprawą zajęły się Ministerstwo Klimatu i Środowiska oraz Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów. Z analizy UOKiK wynika, że główną przyczyną podwyżek jest rosnący popyt na pellet, za którym nie nadąża podaż surowca drzewnego. W 2025 r. około 77 proc. wniosków o dofinansowanie wymiany źródeł ciepła w programie „Czyste Powietrze” dotyczyło kotłów na pellet i drewno. Z takich urządzeń korzysta obecnie około 450 tys. gospodarstw domowych, czyli o ponad 90 tys. więcej niż w 2023 r.

Państwo skutecznie pobudziło zatem popyt na urządzenia spalające biomasę, ale nie zapewniło równoległego wzrostu podaży paliwa. Kolejne dofinansowane kotły zwiększają zapotrzebowanie, podczas gdy ilość dostępnych trocin i pozostałości z obróbki drewna nie rośnie w takim samym tempie. Wysokiej jakości pellet klasy A1 jest produkowany przede wszystkim właśnie z tych surowców. Jeżeli taktaki przerabiają mniej drewna, na rynku pojawia się mniej materiału do produkcji granulatu. Na koszty wpływają ponadto ceny energii, suszenia, pracy, transportu i opakowań.

Dodatkową presję może wywierać ograniczenie podaży trocin związane z wejściem w życie unijnego rozporządzenia EUDR pod koniec 2026 r. i w połowie 2027 r. Regulacja dotyczy wprowadzania na rynek unijny i wywozu produktów powiązanych z wylesianiem i degradacją lasów. UOKiK ocenia, że problemy mają charakter systemowy i z dużym prawdopodobieństwem wystąpią również w najbliższym sezonie grzewczym.

Polski pellet bywa tańszy za granicą

Szczególnie niepokojące jest porównanie polskich cen z sytuacją w innych państwach europejskich. W lipcu 2026 r., gdy średnia cena pelletu w Polsce wynosiła około 2018 zł za tonę, na rynku niemieckim pellet sprzedawany luzem kosztował przeciętnie około 368 euro, a paliwo workowane około 429 euro za tonę. W zależności od



kursu walut, wielkości zamówienia i sposobu dostawy niemiecki odbiorca mógł więc zapłacić mniej niż konsument w Polsce.

Jeszcze większe wątpliwości budzą przypadki, w których pellet wyprodukowany w Polsce trafia do Niemiec, a następnie jest tam oferowany o kilkaset złotych taniej niż na rynku krajowym. Część różnicy wynika z niższej stawki VAT, skali zamówień oraz odmiennego modelu dystrybucji. Niemieccy konsumenci częściej zamawiają jednorazowo kilka ton pelletu luzem, podczas gdy w Polsce dominuje sprzedaż detaliczna paliwa workowanego i układanego na paletach. Koszty opakowania i dystrybucji nie wyjaśniają jednak całej dysproporcji, zwłaszcza że Polska posiada rozwinięty przemysł drzewny i należy do znaczących producentów pelletu.

Na ceny wpływa również eksport. Jeżeli sprzedaż do Niemiec, Austrii, Włoch lub państw skandynawskich zapewnia producentom wyższą lub pewniejszą marżę, część paliwa nie trafia na rynek krajowy. Dostępna podaż maleje, a gospodarstwa domowe zaczynają konkurować o towar. W ten sposób ceny w Polsce stają się bezpośrednio zależne od popytu i warunków handlowych na innych rynkach europejskich.

Dotowany wybór, którego koszt ponosi gospodarstwo domowe

Najtrudniejsza jest sytuacja osób, które w ostatnich latach - często korzystając z publicznych dotacji - zrezygnowały z kotłów węglowych i przeszły na pellet. Paliwo

to przedstawiano jako rozwiązanie ekologiczne, wygodne i stosunkowo tanie. Dzisiaj użytkownik kotła pelletowego jest uzależniony od jednego rodzaju opału, którego cena stała się wyjątkowo niestabilna, a możliwości szybkiej zmiany źródła ogrzewania są ograniczone.

Informacje o możliwych niedoborach dodatkowo wzmacniają presję cenową. Obawiając się kolejnych podwyżek, konsumenci kupują opał wcześniej i w większych ilościach. Popyt, który normalnie rozkładałby się na kilka miesięcy, koncentruje się w krótkim czasie. Powstaje mechanizm samonapędzający się: zapowiedzi braków wywołują falę zakupów, a zwiększone zakupy prowadzą do dalszego wzrostu cen.

Obecna sytuacja pokazuje słabość polityki, która koncentruje się na finansowaniu zakupu urządzeń, ale pomija bezpieczeństwo dostaw i przyszłe koszty paliwa. Wsparciu wymiany źródeł ciepła powinna towarzyszyć długofalowa polityka surowcowa, obejmująca wiarygodne dane o krajowej produkcji, eksporcie, zużyciu i zapasach pelletu, a także monitoring cen oraz marż na poszczególnych etapach łańcucha dostaw.

Potrzebne działania przed zimą

Rząd dysponuje instrumentami, które mogą ograniczyć skutki kryzysu. Ministerstwo Energii może rozważyć ograniczenie zużycia pelletu przez przedsiębiorstwa energetyczne i ciepłownicze, aby zwiększyć ilość paliwa dostępną dla odbiorców indywidualnych. Ministerstwo Klimatu i Środowiska,

nadzorujące Państwowe Gospodarstwo Leśne Lasy Państwowe, ma natomiast wpływ na krajową podaż surowca drzewnego wykorzystywanego do produkcji pelletu.

Prezes UOKiK Tomasz Chróstny podkreślił, że urząd trzykrotnie - w lutym, kwietniu i lipcu - informował Ministra Energii o przyczynach sytuacji rynkowej oraz możliwych działaniach. UOKiK wskazuje, że nie jest jeszcze za późno na interwencję, jednak bez zwiększenia podaży lub ograniczenia zużycia przemysłowego problemy mogą powrócić w sezonie zimowym.

Zasadne jest również zbadanie, czy skala podwyżek wynika wyłącznie z ograniczonej podaży i wzrostu kosztów. Gwałtowny wzrost cen w okresie tradycyjnie charakteryzującym się mniejszym popytem rodzi pytania o poziom konkurencji, politykę handlową producentów i dystrybutorów oraz przepływ polskiego pelletu na rynki zagraniczne.

Pellet nadal może odgrywać rolę w ograniczaniu emisji z domowych instalacji grzewczych, ale trudno uznać go za paliwo powszechnie dostępne i przewidywalne cenowo, jeżeli polskie gospodarstwa płacą za niego więcej niż konsumenci w bogatszych państwach, a krajowy produkt bywa tańszy po przekroczeniu granicy. To, co miało być przystępną alternatywą dla węgla, dla wielu rodzin staje się kosztowną pułapką. Jeśli nadchodząca zima okaże się długa i mroźna, ceny mogą wzrosnąć jeszcze bardziej.

Gazowa transformacja

Dokończenie ze str. 2

Pracownicy, którym do emerytury pozostały nie więcej niż cztery lata, mogą skorzystać z urlopów energetycznych i otrzymywać 80 proc. wynagrodzenia. Pieniądze mogą złagodzić skutki utraty pracy, ale nie zastąpią stabilnego zatrudnienia ani nie zachowają w regionie kompetencji budowanych przez kilka pokoleń energetyków.

Związkowcy zwracają również uwagę na osoby przyjęte do pracy podczas ostatnich naborów. Według Anny Grudzińskiej jeszcze trzy lata temu szkolono nowych pracowników z myślą o ich dalszym zatrudnieniu. Część z nich pracowała jednak na umowach terminowych, które nie zostały przedłużone, dlatego odeszli bez prawa do odpraw i odszkodowań. Przewodnicząca zakładowej „Solidarności” przypomina, że wcześniejsze porozumienia dawały załodze perspektywę zatrudnienia nawet do 2035 roku.

– Pracownicy zostali postawieni przed faktem dokonanym – ocenia Anna Grudzińska.



O konsekwencjach dla całego regionu mówi także Dariusz Głogowski, przewodniczący Regionu NSZZ „Solidarność” Pomorza Zachodniego. Jego zdaniem dalsze zamykanie dużych zakładów przemysłowych pogłębi proble-

my lokalnego rynku pracy. Zwraca przy tym uwagę, że w województwie zarejestrowanych jest ponad 45 tys. bezrobotnych, a likwidacja setek stabilnych i stosunkowo dobrze wynagradzanych miejsc pracy dotknie nie tylko samych

energetyków, lecz również ich rodziny, lokalne firmy i samorządy.

Przejście z węgla na gaz rodzi również pytania dotyczące bezpieczeństwa energetycznego. Węgiel może pochodzić z polskich kopalń i być gromadzony bezpośrednio przy elektrowni. Gaz trzeba natomiast dostarczać w sposób ciągły za pośrednictwem infrastruktury przesyłowej, a jego cena zależy od sytuacji na międzynarodowych rynkach, dostępności LNG, przepustowości gazociągów oraz wydarzeń geopolitycznych.

Nie byłoby precyzyjne stwierdzenie, że cały gaz zużywany w Polsce pochodzi z importu – krajowe wydobycie nadal istnieje. Polska pozostaje jednak uzależniona od dostaw zagranicznych w około 80 proc. Oznacza to, że funkcjonowanie energetyki gazowej jest w znacznie większym stopniu związane z sytuacją międzynarodową niż energetyki wykorzystującej krajowy węgiel.

Ryzyko to nie jest wyłącznie teoretyczne. Wahania cen gazu, konflikty zbrojne, zakłócenia transportu morskiego czy rosnący popyt na LNG w innych częściach świata mogą bezpośrednio wpływać na koszty produkcji energii w Dolnej Odrze. Polska zamienia więc krajowe, możliwe do magazynowania przy elektrowni paliwo na surowiec, którego zdecydowaną większość musi sprowadzać z zagranicy.

Symboliczny jest moment, w którym

dochodzi do tej zmiany. W Niemczech, gdzie wysokie ceny gazu ponownie wywołały debatę o bezpieczeństwie dostaw, Federalne Ministerstwo Gospodarki analizuje możliwość szerszego wykorzystania elektrowni węglowych pozostających w rezerwie. Polityk CDU Sepp Müller zaproponował, aby jednostki te wróciły do ciągłej pracy przynajmniej do czasu powstania odpowiedniej liczby elektrowni gazowych. Jego zdaniem pozwoliłoby to ograniczyć zużycie drogiego gazu, obniżyć koszty energii i zachować zapasy paliwa na zimę. Niemiecki rząd nie podjął jeszcze decyzji, a plan napotyka bariery ekonomiczne i prawne, jednak sama dyskusja pokazuje zmianę sposobu myślenia o węglu.

Kiedy więc Niemcy zaczynają zastanawiać się, czy zbyt szybkie odchodzenie od węgla nie zagraża cenom energii i bezpieczeństwu systemu, rząd Donalda Tuska nie zatrzymuje procesu wyłączenia Dolnej Odry. Polska traci kolejne bloki węglowe, setki miejsc pracy i część kompetencji energetycznych, jednocześnie zwiększając znaczenie paliwa zależnego od importu.

W Dolnej Odrze kończy się zatem nie tylko epoka węgla. Kończy się również epoka dużego zakładu dającego stabilne zatrudnienie całym rodzinom i produkującego energię na podstawie paliwa dostępnego we własnym kraju. Gazowe bloki pozostaną, ale załoga, lokalna gospodarka i bezpieczeństwo surowcowe zapłacą za tę zmianę znacznie wyższą cenę, niż wynikałoby to z prostego porównania mocy obu elektrowni.

Jm

KRZYŻÓWKA

POGARDLI- WIE LUB Z POLITOWA- NIEM: PANNA	MATERIAŁ BUDULCOWY WSZYSTKICH BIAŁEK	ZJEDNOCE- NIE PAŃSTW FILTR ORGANIZMU	MIĘŚCISKO KAWY; KAWOŚĆ	ALUMINIOWA DO PIECZENIA	SZACHY SAMOCHÓD POŁCZĄCZA- RÓW; PIKAP	MIĘSCIE SPRZEDAŻY NA RYNKU; KRAM
11						
				ELEMENT KRATY DOPIWY WARTY		6
ZBIORNIK DO BEŁTANIA RÓŻNYCH SUBSTANCJI	14					
4					18	8
STATEK PRZY- STOSOWANY DO TRANSPOR- TU SIARKI	KSEROKO- PIARKA					
			PUNKT PRZY- SZYBNOŚCI WYRÓWNIANIA SZANS	SAMOCHÓD TERENOWY	ZŁAGODZENIE CIERPIENIA IMIE PIOSEN- KARKI BEM	15
"MAŁ I..." FREDRY	1	MIĘSCISKO KOŁO KRAKOWA	INSTRUMENT KŁAWISZOWY NARZĄD POWONNIENIA		2	12
NAPÓJ ALKOHOLOWY	5			WOŁANIE SKAFANDER ESKIMOSKI		
RYNEK W MIĘSCIE STAROGREC- KIM				TOMASZ KRYTYK FILMOWY		
BESZAMEL			WŁAŚCICIEL ARKI		13	9
GRANICZY Z WYBRZEŻEM KOŚCI SŁONIEWY		FORMA SPRAWDZIA- NU WIADO- MOŚCI	KELNER	NIEPORZĄ- DEK, BAŁAGAN		17
SILNIK				MIĘSCISKO W ŚRODKOWEJ CZĘŚCI NIEMIEC, W KRAJU ZWIAZKO- WYM TURYNIA	DAWNA JEDNOSTKA PRACY I ENERGII	PRZETWÓR OWOCOWY
PIERWOTNIK O ZMIENNYM KSZTAŁCIE						CYGAŃSKIE IMIE ŻENSKIE
PIOTR TYCZKARZ						RENIFER
HALNY						
				CZARNO- KSIĘŻNIK	PRZEPŁYWA PRZECZ PRZEMYSŁ	16

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----	----	----	----	----	----	----

Rozwiązanie krzyżówki panoramicznej prosimy przesyłać na adres: Sekcja Krajowa Górnictwa Węgla Kamiennego NSZZ „Solidarność”, ul. Floriana 7, 40-286 Katowice lub drogą mailową: redakcja@solidarnoscgornicza.org.pl
Wśród nadesłanych odpowiedzi wylosujemy nagrody. Mniej zabawy. Rozwiązanie hasła w czerwcowej krzyżówce brzmi: **Gwiazdy gasną przy słońcu**. Nagrody wylosowali **Krzysztof Dudzic** z Żor oraz **Andrzej Pełka** z Wodzisławia Śląskiego. Gratulujemy. Nagrody prześlemy pocztą.

Po Mont Blanc przyszedł czas na Tatry

Najpierw Mont Blanc, teraz wymagające tatrzańskie wierzchołki. Flaga NSZZ „Solidarność” ZG Sobieski po raz kolejny znalazła się wysoko ponad tatrzańskimi dolinami. Tym razem towarzyszyła Andrzejowi Witkowskiemu i Mateuszowi Dolega podczas pozaszlakowego wejścia na Żabi Szczyt Wyżni oraz Żabi Mnich.



GÓRSKA przygoda członków NSZZ „Solidarność” ZG Sobieski nie zakończyła się wraz ze zdobyciem Mont Blanc. Zaledwie kilka tygodni po historycznym wejściu na najwyższy szczyt Alp nasi przedstawiciele ponownie ruszyli w góry, by zmierzyć się z kolejnym wymagającym wyzwaniem.

Andrzej Witkowski i Mateusz Dolega wybrali tym razem Tatry Wysokie i rejon Żabiej Grani. Ich celem były dwa charakterystyczne, skaliste wierzchołki – Żabi Szczyt Wyżni (2259 m n.p.m.) oraz Żabi Mnich (2146 m n.p.m.).

Nie są to szczyty dostępne dla zwykłego turysty. Na oba wierzchołki nie prowadzą znakowane szlaki turystyczne, a ich zdobycie wymaga odpowiedniego doświadczenia, przygotowania oraz umiejętności poruszania się w wymaga-

jącym terenie taternickim. Najbardziej symboliczny moment wyprawy nastąpił na szczytach. Po raz kolejny w górach pojawiła się flaga NSZZ „Solidarność” ZG Sobieski.

Jeszcze niedawno można ją było zobaczyć na wysokości 4805 m n.p.m., kiedy Andrzej Witkowski, Mateusz Dolega i Dawid Siwek zdobyli Mont Blanc. Teraz flaga ponownie została rozpostarta na tatrzańskich wierzchołkach.

To piękna kontynuacja górskiej historii naszych członków. Z jednej strony jest to sportowe wyzwanie i realizacja własnych pasji, z drugiej – symbol pokazujący, że barwy „Solidarności” mogą towarzyszyć naszym ludziom wszędzie tam, gdzie prowadzi ich ambicja, odwaga i determinacja.

red